

DYSKUSJA REDAKCYJNA: WOKÓŁ ETYKI ZAWODOWEJ

W grudniu 1993 r. odbyła się w redakcji „Etyki” dyskusja poświęcona etyce zawodowym. W dyskusji wzięli udział: prof. Barbara Skarga, prof. Joanna Górnicka, prof. Andrzej Grzegorzczak, prof. Aldona Jawłowska, prof. Krzysztof Kiciński, dr Wojciech Pawlik, mgr Janusz Kraszewski, mgr Grzegorz Hansen, dr Marek Wichrowski, dr Robert Pilat, dr Magdalena Środa; wypowiedzi nadesłali: prof. Henryk Jankowski, prof. Ija Lazari-Pawłowska, prof. Jerzy Woleński, mgr Wojciech Bober. Punktem wyjścia do dyskusji było przedstawienie argumentów za i przeciw etyce zawodowej, które sformułowała dr Magdalena Środa.

Magdalena Środa

ARGUMENTY ZA I PRZECIW ETYCE ZAWODOWEJ

Problematyka etyk zawodowych była niejednokrotnie dyskutowana, między innymi na łamach „Etyki” lat sześćdziesiątych. Trudno jednak powiedzieć, by temat ten został definitywnie zamknięty, zwłaszcza, że istnieją poważne powody praktyczne, aby go podjąć na nowo. W ciągu ostatnich lat narasta publicznie wyrażana potrzeba „tworzenia” lub „odnawiania” etyk zawodowych. Związane to jest, być może, z przeobrażeniami społeczno-politycznymi, z powstaniem nowych zawodów (biznesmen, menedżer personalny, makler giełdowy, doradca inwestycyjny), z niewątpliwym kryzysem instytucji życia publicznego, ze zmianą orientacji ideologicznych. Potrzebę nowego kodeksu poczuli lekarze, nowy kodeks uchwalają nauczyciele, weterynarze, ludzie nauki. O konieczności stworzenia kodeksu mówią dziennikarze i politycy.

Czym jest owa publicznie artykułowana potrzeba kodyfikowania norm etyki zawodowej? Czy odpowiada ona rzeczywistym wymogom etycznym (jasność kryteriów ocen, usankcjonowane moralnie sposoby rozwiązywania konfliktów), czy jest jedynie znamieniem kryzysu moralnego? Jeśli tak, to czy rzeczywiście etyki zawodowe mogą go przeczyczyć?

Etyka zawodowa ma swoich niewątpliwych zwolenników i konsekwentnych przeciwników. Jedni widzą potrzebę, a nawet konieczność, tworzenia specyficznych norm moralnych na potrzeby określonych zawodów, inni uważają, że potrzeba ta jest sztuczna a nawet niebezpieczna dla moralności samej. Przedstawmy zarys argumentów dwóch stanowisk.

Argumenty przeciwników:

1. Istotą moralności jest fakt jej powszedniości i uogólnialności jej zasad i norm. Etyka zawodowa, której normy ograniczają się do zachowań i celów określonego zawodu jest pewną wersją relatywizmu etycznego.

2. Postęp w moralności mierzy się m.in. uniwersalizacją jej zasad; etyka zawodowa mając charakter partykularny, jest sprzeczna z postęphem.
3. Podmiotem moralności jest człowiek jako człowiek (niezależnie od tego, kim jest, jaką rolę lub role społeczne pełni). Etyka zawodowa redukuje moralny podmiot do funkcji, jakie pełni człowiek w życiu społecznym.
4. Cechą ocen i zachowań moralnych jest fakt ich bezinteresowności. Etyka zawodowa, zawierając elementy prakseologiczne, socjotechniczne jest „interesowna”; nie należy więc do dziedziny moralności.
5. Moralność ma charakter refleksyjny i nieusuwalnie konfliktowy. Etyka zawodowa, zwłaszcza jej forma (kodeks), opierają się na groźnym dla moralności założeniu, że świat wartości i obowiązków da się przekształcić w uporządkowany i czytelny instruktaż moralnego postępowania. Kodeks etyki zawodowej sprowadza więc problem odpowiedzialności do posłuszeństwa normom. Kryterium oceny moralnej staje się tu wywiązanie z obowiązków danych, nie zaś refleksja, indywidualny namysł sumienia.
6. Moralność jest czymś, co obowiązuje niezależnie od konwencji i umów. Etyka zawodowa jest związana z jakąś konwencją, a co ważniejsze, z umową. W etyce zawodowej podejrzany jest tryb ustalania norm tej etyki. Kto ma decydować o normach i celach etyki zawodowej nauczyciela czy lekarza? Wszyscy zainteresowani? Reprezentacja? Wedle jakich kryteriów dobrana? Kto ma prawo do zawierania zobowiązującej wszystkich przedstawicieli danego zawodu umowy?
7. W związku z formalną stroną (ułożenie kodeksu) etyka zawodowa jest relatywna w tym sensie, że może mieć charakter koniunkturalny, zależny od panującej ideologii (marksistowska, katolicka, liberalna *etc.*). Koniunkturalizm polityczny czy ideologiczny niszczy moralność.
8. Sama potrzeba formułowania kodeksów ma charakter koniunkturalny. Pojawia się w ramach tych zawodów i instytucji życia publicznego, które przeżywają kryzys, pojawia się tam, gdzie „nie starcza” zwykłej uczciwości i moralności osobistej. Im mniej dobrze zorganizowanych instytucji demokratycznych, tym więcej moralistyki. Im słabsza moralność indywidualna, tym więcej wołania o kodeks.

Zwolennicy etyk zawodowych mają natomiast swoje argumenty:

1. Moralność nie jest czymś powszechnym, ale jest faktem społecznym; jest tedy jej zadaniem przede wszystkim regulować stosunki w ramach określonych grup społecznych. Jedną z ważniejszych grup jest grupa zawodowa.
2. Etyka zawodowa jest, z racji genezy, etyką najstarszą (homerycka etyka rycerska, kodeks Hipokratesa – to pierwsze „systemy” etyczne). Ma więc ona swoje uzasadnienie w tradycji. Ten argument dotyczy jednak tylko kilku etyk: lekarza, adwokata, wojskowego, nauczyciela, naukowca. Z reguły zwolennicy

kodeksów utrzymują, że powinny one regulować zachowania w obrębie ważnych zawodów, to znaczy takich, które mają do czynienia z życiem ludzkim, zdrowiem lub z podstawowymi wartościami: wolnością, prawdą, godnością, własnością.

3. Etyka zawodowa nie zastępuje moralności powszechnej, ale ją dopełnia:
- a) konkretyzując treści norm moralności powszechnej, dostosowując je do konkretnej sytuacji społecznej;
 - b) określając potrzeby, granice i cele odstępstwa od norm moralności powszechnej;
 - c) formułując sposoby i możliwości rozwiązywania konfliktów norm moralności powszechnej i norm związanych z wykonywanym zawodem;
 - d) formułując ideał, koncepcję dobra, do którego realizacji określona praca zawodowa powinna zmierzać.

O ile moralność powszechna ma przede wszystkim postać obowiązków podstawowych (respektowanie zakazów), o tyle etyka zawodowa oparta jest na obowiązkach wychodzących ponad zakres podstawowy (niekiedy wręcz – supererogatoryjnych).

4. Etyka zawodowa nie zastępuje więc czy nie relatywizuje norm moralności powszechnej, lecz pełni obok niej inne funkcje. Jest bowiem etyką wzorów osobowych (i jej treści zawierają określony ideał); jej normy mają więc charakter doradczy, wzorcowy.

5. Posłuszeństwo kodeksowi nie zwalnia nigdy z indywidualnej odpowiedzialności, ale jest pomocne w artykułowaniu kryteriów tej odpowiedzialności.

6. Kodeks etyki zawodowej zawiera bardzo często antypragmatyczną zasadę honoru (prestż, godności). Trudno więc mu zarzucać „interesowność”, choć niewątpliwie w znacznym stopniu pełni on funkcje prakseologiczne.

Barbara Skarga

USANKCJONOWANIE NIECNOTY

Muszę przyznać, że budzi we mnie opór samo to sformułowanie: etyka zawodowa. Co ono bowiem znaczy? Czy rzeczywiście chodzi tu o etykę i jak w takim razie jest ona pojęta? Czy mówiąc tak, nie zakładamy jednocześnie, że każdy zawód orientuje się na właściwe mu wartości, że więc istnieją dla niego wartości specyficzne, niekoniecznie zgodne z tymi, które na ogół uważa się za uniwersalne – o ile takie istnieją – a w każdym razie nie są one tożsame z wyznawanymi przez inne profesje. Jak się ma owa etyka zawodowa do uniwersalizmu aksjologicznego?

Nie tylko na tym polega problematyczność tego sformułowania. Można go bronić, twierdząc, że chodzi tu jedynie o uszczegółowienie pewnych ogólnych norm etyki lub położenie na niektóre z nich nacisku. Pomijam w tej chwili tę kwestię, czy w ogóle etyka jest nauką normatywną, pytam się jednak, w jakim celu dokonuje się takich wyborów. Otóż wydaje mi się, że są one podyktowane tylko przez względy praktyczne. Wykonywanie zawodu jest działaniem, a działanie powinno być skuteczne. Etyka zawodowa ma więc ustalać normy tej skuteczności. Gdyby lekarze wbrew kodeksowi Hipokratesa podali truciznę chorym powodując ich śmierć, nie cieszyliby się zaufaniem i nie mogliby sprawować swojego zawodu. Niedyskretny adwokat nie miałby wzięcia, uczony dokonujący plagiatu zostałby ograniczony w karierze uniwersyteckiej. Jeden musi zatem kłamać, inny stosować różne wykrętne sztuczki, inny (np. dziennikarz) wdzierać się w cudze tajemnice, wywlekać często brudy na jaw, choćby tylko w tym celu, by zapewnić poczytność gazecie. Zawodowa skuteczność wymaga nieraz oszustwa, kłamstwa, naruszenia intymności ludzkiej, ba, nawet ludzkiej godności. Maria Ossowska pisze, że etyka zawodowa liczy się z popieraniem lub przynajmniej niezakazywaniem tego, co usprawnia działalność zawodową. Sądzę, że jest to powiedziane zbyt łagodnie. Etyka zawodowa ma usprawiedliwić to wszystko, co sprzeczne jest z wyznawanymi w kulturze europejskiej wartościami, ale co bywa nieodzowne dla skuteczności zawodowej.

Przedstawiciele różnych zawodów potrzebują usprawiedliwienia dla swych postaw i czynności rozumiejąc, że nie są zbiorem ludzi świętych i że dla swego normalnego funkcjonowania muszą dopuścić także to, co się spod praw nawet uznanej moralności wyłamuje. Rozumie to na ogół całe społeczeństwo.

Różne kodeksy są więc usankcjonowaniem moralnej niecnoty. Ta niecnota jednak jest społecznie nieodzowna. Są różne kodeksy, mniej lub bardziej rygorystyczne, bo materia w różnych dziedzinach funkcjonowania społeczeństwa jest różna, mniej lub bardziej złożona. Nie widzę jednak różnicy istotnej między kodeksem drogowym a kodeksem lekarza czy nauczyciela. Jeden zapewnia sprawność w ruchu ulicznym i drogowym, inne skuteczność opieki zdrowotnej lub wykształcenia publicznego.

Pojęcie kodeksu moralnego również budzi we mnie opór.

Chciałoby się zacytować Bergsona i pytać, czymże jest w ogóle moralność, czy stosunkiem człowieka do człowieka, uznaniem innego w pełni jego godności, a więc i uznaniem obowiązków wobec niego i mojej odpowiedzialności, czy posłuszeństwem wobec nakazów i zakazów ustalonych przez społeczność w interesie tej społeczności? Czy chodzi w niej o dążenie do dobra, czy o dyscyplinę społeczną i wręcz – jak pisał Bergson – o tresurę. Nie zanurzajmy się jednak w abstrakcje. Dobrze wiemy, że społeczeństwo bez uregulowań prawnych istnieć nie może, że są one mu nieodzowne w jego prawidłowym i w miarę stabilnym funkcjonowaniu. Ale moralność nigdy nie dawała się ująć w przepisy prawne, a gdy usiłowano wtłoczyć ją w przepisy, w systemy zakazów i nakazów,

stawiała się źródłem represji i niegodziwości, i sprzyjała tylko intensyfikacji społecznej hipokryzji. Problemy moralne rozsadzają artykuły prawne, rzadko bywają jednoznaczne, najczęściej bowiem powstają ze zderzenia różnych wartości, których hierarchia nie jest bynajmniej oczywista. Etyczny sens działania gubi się i deformuje, gdy tylko zaczyna być kodyfikowany, ujmowany w systemy obowiązujących norm czy to przez państwo, czy kościoły, czy profesjonalne grupy.

Wojciech Pawlik

NIECNOTA UREGULOWANA

Teza profesor Barbary Skargi o etyce zawodowej jako „usankcjonowaniu moralnej niecnoty” jest intelektualnie bardzo pociągająca, gdyż trudno zaprzeczyć, że środowiska zawodowe, realizując specyficzne dla siebie zadania, instytucjonalizują uchybienia moralne, niedopuszczalne z punktu widzenia etyki uniwersalistycznej.

Chciałbym wszelako zwrócić uwagę, że na etykę zawodową można spojrzeć również niejako „z drugiej strony”, a więc, jako na system normatywny nie tyle sankcjonujący „moralną niecnotę”, ile raczej „niecnotę” tę regulujący.

To prawda, że etyka zawodowa niektórych profesji dopuszcza, na przykład, inwigilację i podsłuch, a nawet strzelanie do ludzi, a więc zachowania uznawane w normalnych warunkach za naganne. Ale pamiętajmy również, że regulaminy i kodeksy etyczne dopuszczające takie praktyki stawiają im zarazem liczne ograniczenia, chroniąc społeczeństwo i same środowiska zawodowe przed pokusą nadużywania takich metod.

Można zatem powiedzieć, że bez usprawiedliwień formułowanych w ramach etyk zawodowych, praktyki te nie uzyskałyby instytucjonalnej sankcji, ale też bez etyk zawodowych przedstawiciele określonych profesji, raz przekroczywszy granice moralności uniwersalnej, narażeni byłiby w jeszcze większym stopniu na poddawanie się pragmatycznym roszczeniom wynikającym z pełnionych ról społecznych. Choć etyka zawodowa, partykularyzując lub liberalizując uniwersalne zasady i normy moralne stała się instytucjonalną furtką dopuszczającą praktykowanie „moralnej niecnoty”, zarazem jednak „niecnotę” tę ona ogranicza i sprawia, że nie otwieramy przed nią wrot na oścież.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego etyka zawodowa jest zwierciadłem o dwóch stronach, w którym odbija się nie tylko „niecnota”, ale i jej przeciwieństwo – cnota właśnie?

Pierwsze wyjaśnienie odwoływać się może do pragmatyki życia społecznego, która sprawia, że poszczególni ludzie, a także poszczególne grupy społeczne nie

mogą sobie pozwolić na pełną „niecnotę”. Po to, by mogli oni właściwie wykonywać swoje role społeczne, musi istnieć na przykład określony stopień zaufania społecznego do przedstawicieli poszczególnych zawodów. Adwokat czy ksiądz nie mogą zdradzać tajemnic swoich klientów nie tylko dlatego, że jest to nieetyczne, ale również dlatego, że taka „niełojalność” odbija się na zbiorowym zaufaniu społeczeństwa do przedstawicieli tych profesji. Podobnie jest z podłuchem. Warto tu może przypomnieć, że kilka lat temu organizacje dziennikarzy włoskich surowo napiętnowały dwoje młodych kolegów, którzy stosując podłuch magnetofonowy złamali tajemnicę spowiedzi i opublikowali skandalizującą książkę pt. *Seks w konfesjonale*. Nie jest to więc tak, że etyka zawodowa daje pełne przyzwolenie do praktykowania „moralnej niecnoty”. Wtedy, gdy w pracy zawodowej (w tym – naukowej) dotykamy sfery kulturowego i religijnego tabu, świętości życia, norm i wartości ważnych dla społeczeństwa, etyka zawodowa samoogranicza roszczenia środowiska zawodowego do praktykowania „moralnej niecnoty” – właśnie ze względu na kontekst pragmatyczny. Wystarczy wziąć do ręki kodeks etyczny Polskiego Towarzystwa Psychologicznego, by zobaczyć, jak wiele w nim zastrzeżeń i uwag szczegółowych, mających na względzie właśnie uregulowanie przez to środowisko obszaru „moralnej niecnoty”.

Wyjaśnienie drugie ma naturę „normatywną”. Odwołuje się ono do wprowadzonego przez L.L. Fullera podziału na dwa rodzaje moralności: pierwszej, polegającej na dążeniu do doskonałości i możliwie pełnej realizacji ideału życia godnego i szczęśliwego (Fuller nazywa ją „moralnością dążeń”) i drugiej, nastawionej na realizację moralnych zobowiązań, roszczeń, obwarowanej różnymi sankcjami i rygorami (Fuller nazywa ją „moralnością obowiązku”) i zauważa, że jest ona podstawą działania systemów prawnych).

Podział wprowadzony przez Fullera jest przydatny dla naszych rozważań nad etyką zawodową dlatego, że zmusza nas do odpowiedzi na pytanie: po co w ogóle etyka zawodowa się kodyfikuje? Czy po to, by jednoznacznie, w sposób sformalizowany, określić minimum moralne, którego przekraczać nie wolno, i uczynić tym samym z kodeksu instrument dyscyplinowania osób naruszających te reguły? Czy też może zawodowe kodeksy etyczne traktować należy jako instrument wychowywania środowiska, a więc jako listę moralnych postulatów, które powinny starać się brać pod uwagę w swjej pracy zawodowej, ale których realizacja nie jest naszym obowiązkiem, na dodatek obwarowanym odpowiednimi sankcjami?

Oso biście nie jestem zwolennikiem układania kodeksów etycznych po to, by tworzyć z nich element instrumentarium pedagogicznego służącego celom zawodowej socjalizacji. Zwłaszcza w profesjach o dużej tradycji i samoświadomości nie tylko „warsztatowej”, ale i etycznej, odwoływanie się do wychowawczych funkcji kodeksu etycznego jest niepotrzebne, gdyż mechanizmy socjalizacji normatywnej są w nich na tyle skutecznie potwierdzane przez

doświadczenie i codzienną praktykę, że ich formalizacja jest niepotrzebna. Być może jednak kodeksy etyki zawodowej mogą być wykorzystane w celach pedagogicznych w tzw. zawodach „nowych” (np. maklera giełdowego), nie posiadających w Polsce ugruntowanych tradycji? Tam, gdzie nie ma etosu środowiskowego, gdzie nie ma sprawdzonych wzorów, recept, sposobów rozstrzygnięć sytuacji konfliktowych, a zwłaszcza kontroli środowiska zawodowego nad swoimi członkami, sformułowania kodeksowe mogą być pewnym krokiem wstępnym w procesie edukacji moralnej środowiska.

Generalnie jednak bliższy jest mi pogląd, że pozytywne wzorce „moralności dążeń” nie dają się zamknąć w obszarze gotowych formuł kodeksowych. Sam Fuller tłumaczył to w ten sposób, że odstępstwa od doskonałości, od cnoty, są znacznie trudniej rozpoznawalne, niż odstępstwa od „niecnoty” (wkraczanie w obszar moralnego zła). Dzieje się tak dlatego, że łatwiej jest osiągnąć konsensus co do tego, czym jest zło, nieszczęście, choroba, niż co do tego, czym jest dobro, szczęście, zdrowie itd. A skoro tak, skoro nie ma społecznego konsensusu co do wzorców pozytywnych, może lepiej zalecać powściągliwość w kodyfikowaniu „moralności dążeń” i zdać się na bardziej elastyczne formy kształtowania moralno-zawodowej wrażliwości środowiska?

Inaczej jest z próbami kodyfikowania moralnego zła i związaną z tym „moralnością obowiązku”. Tu osiągnięcie konsensusu jest łatwiejsze i większa zgoda co do możliwości odwoływania się do kar. Rzecz jednak w tym, że odstępstwa od norm moralnych są w takich sytuacjach tak oczywiste, że o wychowawczych funkcjach kodeksów nie ma potrzeby wówczas mówić. Pozostaje ich funkcja represyjna, dyscyplinująca.

Skuteczność ulepszającego działania kodeksów etycznych jest kwestią oceny w kategoriach empirycznych i wymaga przeprowadzenia odpowiednich badań socjologiczno-prawnych. Z prac socjologów prawa i moralności wynika jednak na ogół, że przyczyną łamania norm etyki zawodowej (a zwłaszcza interesujących nas tu norm podstawowych) nie jest moralna niewiedza, ale raczej uwarunkowania o charakterze pozamoralnym.

Jeśli w ostatnich latach przybyło nam w sklepach uprzejmości, punktualności, rzetelności, a ubyło chamstwa, brakoróbstwa i „szwindli”, to nie dlatego, że ktoś ułożył, a ktoś inny przeczytał odpowiedni kodeks etyki zawodowej, ale dlatego, że zanikają przyczyny generujące zachowania negatywne, a pojawiają się uwarunkowania generujące zachowania pozytywne.

Nie kwestionując zatem potrzeby opracowywania kodeksów etycznych dla niektórych profesji borykających się z problemem rozpoznawania, nazwania i uregulowania moralnej „niecnoty”, generalnie deklaruje swoją niewiarę w skuteczność zabiegów kodeksualizacji etyki zawodowej jako sposobu na jej naprawę czy „odrodzenie”. W tej kwestii podzielam raczej pogląd filozoficzny, wedle którego moralności co prawda moralizują, moralizowanie to jednak jest dalece niewystarczające jako sposób moralnej zmiany świata. Kto wie, czy nie

zdają sobie z tego sprawy sami twórcy kodeksów etycznych, po cóż bowiem powołują oni liczne komisje dyscyplinarne, obwarowują te kodeksy sankcjami i nadają im status quasi-prawa? W ten sposób kończymy jednak mówić o etyce zawodowej, a zaczynamy rozmowę o regulaminach, prakseologii i prawie.

Krzysztof Kiciński

ETYKA ZAWODOWA A KODEKS

Wypowiedź chciałbym rozpocząć od dwóch refleksji. Po pierwsze, wydaje mi się, że wśród naszych humanistów wyraźnie przeważa niechętna postawa nawet wobec samego hasła „etyka zawodowa” – co widać już po wypowiedzi prof. Skargi. Kojarzy się ono z biurokratyzowaniem subtelnej sfery moralnej, która przecież wymyka się wszelkim schematom, z zamachem na etyczną autonomię jednostki. Moje pierwsze reakcje, gdy bliżej zetknąłem się z tą problematyką w latach siedemdziesiątych, w związku z dokonywanymi wówczas próbami skodyfikowania etyki uczonego, były podobne. Głębsze wejście w tę problematykę może jednak skłaniać do wniosku (i to jest ta druga refleksja), że o sensowności rozmaitych prób kodyfikowania etyki zawodowej trudno sformułować jakieś prawdy generalne. Niezwykle dużo zależy tu od tego, jaką grupę mamy na myśli, jaką formę kodyfikacji, jak wyobrażamy sobie funkcjonowanie ewentualnych kodeksów itd.

Mówiąc o etyce zawodowej, od razu przeszliśmy do problematyki jej kodyfikacji. Jest to oczywiście duże uproszczenie, bowiem w dyskusji nad etyką zawodową należy bardzo wyraźnie wyróżnić dwie sfery zagadnień: po pierwsze – problemy związane z wyodrębnianiem etyk zawodowych jako zjawiska specyficznego w stosunku do etyki ogólnej i funkcjonującej w społeczeństwie moralności oraz po drugie – właśnie zagadnienie formalizowania owych etyk w postaci np. kodeksów, które mają obowiązywać przedstawicieli określonej korporacji zawodowej. Jest to odróżnienie konieczne choćby dlatego, że ktoś może uważać za celowe wyodrębnianie etyk zawodowych i akcentowanie ich specyfiki wobec etyki ogólnej, a jednocześnie odnosić się krytycznie do wszelkich prób formalizowania czy kodyfikowania takich etyk.

Zagadnienie pierwsze można rozstrzygnąć na różne sposoby. Niektórzy są przekonani, że ktoś, kto działa w takiej lub innej roli zawodowej, zawsze może ustalić jak należy postąpić w określonej sytuacji, odwołując się do zasad i wartości etyki ogólnej lub wręcz do własnego sumienia. Np. urzędnik, aby wiedzieć, że przyjęcie łapówki jest nietyczne, nie musi – według tego założenia – odwoływać się do specyficznej etyki zawodowej, bowiem o niewłaściwości tego

postępowania dostatecznie jasno informuje etyka ogólna. Inni sądzą jednak, że etyka ogólna operuje, w wielu przypadkach, normami i wartościami właśnie zbyt ogólnie formułowanymi, by mogły jednoznacznie określać postępowanie w specyficznych dla danego zawodu sytuacjach. Dzieje się tak zwłaszcza wówczas, gdy wybór nie jest wyborem pomiędzy dobrem a złem, lecz pomiędzy różnymi rodzajami dobra, np. dobrem jednej lub drugiej grupy.

To drugie podejście wydaje mi się bardziej słuszne w odniesieniu do wielu etyk zawodowych. Można, jak sądzę, spojrzeć na nie jak na skumulowane doświadczenia grup zawodowych, które dopracowały się własnej etycznej podkultury, stanowiącej swego rodzaju operacjonalizację norm i wartości etyki ogólnej, dokonaną pod kątem sytuacji i zachowań specyficznych dla danego zawodu. Z etyki ogólnej może wynikać np. zakaz przyjmowania przez urzędnika lub nauczyciela łapówki, ale dopiero normy grupy zawodowej pozwalają jednoznacznie rozstrzygać, co jest taką łapówką, czy stanowią ją, powiedzmy, kwiaty lub symboliczny upominek. Zgodne z tym podejściem wydaje mi się stanowisko reprezentowane przez Iję Lazari-Pawłowską w klasycznym już tekście dotyczącym relacji pomiędzy etykami zawodowymi i pełnionymi przez ludzi rolami społecznymi (Ija Lazari-Pawłowska *Etyka. Pisma wybrane*, 1992). Autorka stwierdza w nim m.in., że etyka ogólna, będąc zaadresowana do wszystkich, formułując normy powszechnie obowiązujące, nie może rozstrzygać wielu konfliktów normatywnych wynikających z pełnienia przez ludzi różnych ról społecznych, w tym ról zawodowych. Do rozstrzygnięcia tych konfliktów może natomiast być przydatny sformalizowany czy niesformalizowany kodeks etyki zawodowej. Może on np. sugerować istnienie określonych preferencji norm, związanych z pełnieniem przez podmioty etyczne danej roli zawodowej.

Stwierdzenia te wydają się trafne. To właśnie na gruncie etyk zawodowych może dokonać się np. względnie precyzyjna hierarchizacja niektórych norm i wartości funkcjonujących bez reguł preferencji na gruncie etyki ogólnej. Może być wyeksponowane zdrowie i życie, o które lekarz musi zabiegać bardziej niż o inne dobra, prawda, do której uczony zobowiązany jest w sposób szczególny, dobro państwa, które obliuguje urzędnika państwowego w stopniu wyższym niż wielu innych obywateli, dyskrecja, która zajmuje wyjątkowe miejsce w postępowaniu obrońcy sądowego lub spowiednika itd. Nie ma powodu, by z góry odrzucać takie etyki, które stanowią przecież efekt zbiorowych doświadczeń i refleksji ludzi działających w szczególnych, określonych rolą zawodową, warunkach, ludzi, którzy stykają się ze specyficznymi problemami i muszą umieć znajdować jasne odpowiedzi na skomplikowane pytania dotyczące tego, jak należy postąpić.

Jak jednak wspomniałem, czym innym jest pytanie: czy akceptowanie sensowności istnienia etyk zawodowych nie jest akceptowaniem tworzenia bytów ponad potrzebę? A czym innym pytanie: czy tworzenie sformalizowanych kodeksów etyki zawodowej nie jest tworzeniem takich bytów? Otóż wydaje się,

że zwłaszcza tego drugiego pytania nie można rozstrzygnąć generalnie. Niemal wszystko zależy tu od rodzaju grupy zawodowej, jej tradycji, stosunku środowiska do kodeksu zawodowego, formuły i „jakości” takiego kodeksu, przyjętego sposobu jego wykorzystywania, funkcjonowania i interpretacji itd. W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych miałem okazję uczestniczyć w zespole powołanym przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, który miał rozważyć potrzebę stworzenia formalnego kodeksu etyki zawodowej socjologa i ewentualnie przygotować jego projekt. W trakcie tych prac i konsultacji ze środowiskiem okazało się jednak, że wśród socjologów pojawia się często, jeśli nie wręcz dominuje, postawa niechętna formalizowaniu kodeksu. Skłoniło to zespół do przedstawienia wniosku, iż lepiej poprzestać w tym przypadku na etyce zawodowej niesformalizowanej, funkcjonującej w sferze intuicji moralnych. Wydało się nam bowiem, że kodeks etyki zawodowej nie może być środowisku narzucany. Ponadto, że wszystkie jego zasady muszą być akceptowane przez przytłaczającą większość grupy zawodowej – który to warunek w tym przypadku również nie był spełniony. Warto jednak zauważyć, że wspomniane prace i towarzysząca im dyskusja przyczyniły się do lepszego uświadomienia nam wielu problemów i w tym sensie nie były wysiłkiem bezsensownym. Dlatego też w niektórych przypadkach próby kodyfikacji etyki zawodowej, które nie kończą się sukcesem, mogą być działalnością bardzo pożyteczną, przyczyniając się do ożywienia dyskusji etycznej i uświadomienia środowisku różnych problemów, których nie dostrzega się w codziennym pełnieniu roli zawodowej.

Nie wypowiadając się generalnie przeciw tworzeniu formalnych kodeksów etyki zawodowej, bliskie mi jest stanowisko zalecające maksymalną ostrożność w tej dziedzinie i dopuszczające kodyfikację jedynie w przypadku spełnienia szeregu warunków. Wśród nich szczególnie ważnym jest stosunek danej grupy zawodowej do projektu kodeksu i akceptacja jego treści przez przytłaczającą większość grupy. Warunek ten nie zawsze, niestety, jest spełniany, o czym mogliśmy się przekonać przy okazji niedawnej kodyfikacji etyki zawodowej lekarza, gdzie w przyjętym kodeksie pojawiły się zasady będące przedmiotem kontrowersji nie tylko w danej grupie zawodowej, ale i w społeczeństwie. Taką sytuację można uznać za formę patologii kodyfikacji. Nastąpiło w niej swoiste pomieszanie pojęć: kodeks etyki zawodowej potraktowano identycznie jak prawo państwowe, które uchwała się większością głosów, i w przypadku którego zgodność z sumieniem obywateli niektórych jego przepisów nie jest warunkiem koniecznym ich prawomocności. W wypadku etyki zawodowej warunek ten wydaje się szczególnie ważny.

Inną formą patologii kodeksu grupy zawodowej, która ma wyraźnie ponadnarodowy, czy ponadpaństwowy charakter, jest tworzenie kodeksu o nadmiernej lokalnym zabarwieniu. Może prowadzić to do rozmaitych paradoksów i niezręcznych sytuacji, np. lekarz na terenie danego kraju postępując w określony sposób zachowuje się głęboko nieetycznie, natomiast ten sam lekarz,

postępując w ten sam sposób na terenie innego kraju, zachowuje się nienagannie pod względem etycznym. Chciałoby się, aby przedstawiciele tak uniwersalnych zawodów, jak lekarze, nauczyciele, uczeni, dziennikarze itp. kierowali się w miarę podobnymi kodeksami etycznymi, niezależnie od kraju, na terenie którego działają.

Iłja Lazari-Pawłowska

ETYKA ZAWODOWA BEZ KODEKSU

W Polsce mówi się często o k o d e k s a c h etyki zawodowej, podczas gdy za granicą używane są zazwyczaj określenia *professional ethics*, *Berufsethik* itp. Sądzę, że gdyby nie słowo „kodeks”, sama idea wypracowania moralnych zasad specyficznych dla wyróżnionych grup zawodowych nie budziłaby tak stanowczych i często emocjonalnych sprzeciwów. Z nazwą „kodeks moralny” utrwały się w naszym kraju negatywne skojarzenia. Stało się to – jak sądzę – w niektórych środowiskach głównie za sprawą słynnego artykułu Leszka Kołakowskiego z 1962 r. *Etyka bez kodeksu*. Przypominam odnośny fragment tego artykułu: „Kodeks mówi nam, które nakazy są bezwarunkowe, a które ograniczone okolicznościami, mówi także, jakie wartości należy przekładać nad jakie inne. Żaden kodeks nie jest naprawdę ostatecznie wyczerpujący, jednakże idea kodeksu zawiera w sobie dążność do uzyskania ideału kompletności, a więc do takiego zbioru reguł, które dają się zastosować do dowolnej sytuacji moralnej i zawsze ją przesądzają jednoznacznie. Ideał kodeksu to ideał doskonale rozstrzygalnego systemu, z którego – w połączeniu z opisem sytuacji – da się wydedukować dowolny sąd wartościujący lub jego negacja. Kodeks ma przeobrazić świat wartości w kryształowy pejzaż, gdzie dowolna wartość daje się zawsze zlokalizować i zidentyfikować bez wątpliwości”. W swoim artykule Kołakowski zmierza do wykazania, że konstrukcja tak rozumianego kodeksu nie jest w pełni możliwa ze względów technicznych i – co ważniejsze – że nie jest ona pożądana ze względów moralnych.

Proponuję, aby pominąć słowo „kodeks” i zastanowić się nad celowością formułowania zasad moralnych, które powinny obowiązywać przedstawicieli poszczególnych zawodów. Uważam, że w odniesieniu do ludzi, których działalność zawodowa wiąże się z ryzykiem wyrządzenia komuś dotkliwej szkody, czynić to warto i czynić należy. Cenna jest autonomia jednostki, suwerenne wyważanie racji w sytuacjach konfliktowych, samodzielne podejmowanie decyzji, w działalności zawodowej jednak autonomia ta powinna być moim zdaniem ograniczona.

Sądzę, że obok głównych wytycznych przypominających o tym, które dobra przedstawiciel danego zawodu powinien stale mieć na uwadze, w etykach zawodowych poczesne miejsce należy wyznaczyć kilku normom o dużym stopniu konkretyzacji traktowanym jako obowiązujące bezwarunkowo, niezależnie od sytuacji, czyli jako nie dopuszczające wyjątków. Być może przedstawiciel danego zawodu w jakichś zupełnie niezwykłych okolicznościach uzna, że moralnie słusznie jest odstąpić od danej normy, powinien jednak wiedzieć, że czyni to wbrew obowiązującej etyce i że będzie musiał się z tego tłumaczyć. Ograniczenie dowolności w rozwiązywaniu konfliktów i pewien rygoryzm wydają mi się w praktyce niektórych zawodów niezbędne. Tylko takie ograniczenie daje szansę na przewidywalność zachowań. Ludzie zaś słusznie pragną mieć minimum gwarancji, że np. lekarz, który jest zarazem badaczem, nie potraktuje ich w sposób czysto instrumentalny, że nie uczyni z nich przedmiotu swoich badawczych eksperymentów, narażając na śmierć lub kalectwo, lecz że będzie miał na względzie ich własne dobro, niezależnie od tego, czy są oni starzy czy młodzi i jaka jest ich pozycja społeczna.

Życie i zdrowie to wartości powszechnie wysoko stawiane w hierarchii, zapewne dlatego zawód lekarza już tak wcześnie doczekał się etycznych regulacji. W obecnych czasach także przedstawiciele kilku innych zawodów posiadają swoje etyki. Wśród grup, które dotychczas swoich etyk nie posiadały, poprzestając na luźnych, zazwyczaj nie werbalizowanych intuicjach, niektóre zmierzają ostatnio do wypracowania zbioru obowiązujących zasad. Tendencja ta daje się zaobserwować nie tylko w Polsce, ale także w wielu innych krajach. Dzieje się tak – jak sądzę – w pewnej mierze dlatego, że powiększył się zasięg oddziaływania tych grup na ludzkie losy, a ewentualne negatywne skutki ich zawodowych czynności stały się niebezpieczniejsze.

Rola badaczy w niektórych dziedzinach nauki jest dziś inna niż w dawnych czasach – stąd tendencja, aby nie poprzestać na tak zwanej etyce ogólnej ani nawet na zbiorze zasad obowiązujących generalnie ludzi nauki, ale sprecyzować wymagania odnoszące się specyficznie do praktyki badawczej, np. biologów czy psychologów (por. np. książkę *Humane Experimente? Genbiologie und Psychologie*, Monachium 1985). Bioetyce poświęcone są dziś odrębne pisma, w których podejmowana jest problematyka etyki zawodowej. Współcześnie środki przekazu odgrywają w życiu społecznym poważniejszą rolę niż dawniej, ludzie masowo narażeni są na nierzetelną informację i manipulację, dziennikarze wykorzystują głód sensacji i wdzierają się do sfery prywatności, więc i w tym zawodzie pilna okazała się potrzeba etycznych regulacji. Warto też zwrócić uwagę, że ludzie stosują dziś oceny moralne do pewnych zjawisk, wobec których dawniej nastawieni byli raczej neutralnie, pojawiła się więc potrzeba uzgodnienia i określenia, co jest, a co nie jest moralnie dopuszczalne. Tak stało się np. w przypadku zawodów, które mają do czynienia ze zwierzętami. Polscy lekarze

weterynarii debatowali niedawno nad swoimi obowiązkami moralnymi i opracowali odnośny „kodeks”.

Formułowanie zbioru zasad obowiązujących daną grupę zawodową nie byłoby – rzecz jasna – potrzebne, gdyby można było polegać na dyspozycjach psychicznych ludzi poszczególnych zawodów, na ich moralnej wrażliwości, na niezawodnie dobrej woli. Byłby to jednak nadmierny optymizm. Trzeba też liczyć się z tym, że ludzie najlepszej woli przy uważnym wniknięciu w specyfikę sytuacji mogą ewentualnie w odmienny sposób rozstrzygnąć niektóre konflikty wartości, a przecież uzgodnienia i ujednolicenia bywają niezbędne również tam, gdzie za jedną i drugą wartością przemawiają mocne racje. Tak oto niejeden lekarz będąc przekonany, że zabiegiem operacyjnym przedłuży pacjentowi życie, chciałby – kierując się życzliwością – dokonać operacji wbrew stanowczej odmowie pacjenta. Etyka jednak mu tego zabrania. Etyka rozstrzyga konflikt na rzecz uszanowania woli pacjenta. Uważam tego rodzaju regulacje za niezbędne. Tak zwana etyka ogólna zawiera postulat ofiarnej pomocy oraz postulat poszanowania autonomii jednostki, nie sugeruje jednak i – moim zdaniem – nie powinna sugerować generalnie, któremu z nich w przypadku kolizji należy się pierwszeństwo. Odnośnie wskazanej sytuacji problem ten rozwiązuje etyka lekarska, ustalając hierarchię norm. Etyka innego zawodu może problem ten rozwiązać odmiennie; może też zostawić go otwartym. Żadna etyka uwzględniająca pluralizm wartości nie jest systemem zupełnym i niesprzecznym, w każdej jest miejsce także na indywidualne wybory. Etyka zawodowa traktuje jednak niektóre rozwiązania jako w swoich ramach obowiązujące – i sędzę, że tak jest słusznie.

Dawniej młodzi adepci danego zawodu mieli szansę, że w relacji z „Mistrzem” – o ile „Mistrz” reprezentował wysoki poziom moralny – ukształtuje się na odpowiednim poziomie ich etos zawodowy. Dziś przygotowanie do zawodu pozbawione jest z reguły bliższych więzi osobowych. Sędzę, że byłoby dobrze, gdyby młody człowiek, który stoi przed wyborem zawodu, miał okazję zapoznać się nie tylko z tym, jakich dany zawód będzie wymagał od niego umiejętności, ale także, jakie są z tym zawodem związane oczekiwania moralne.

Próbuję tu bronić sensowności wypracowania moralnych zasad specyficznych dla wyróżnionych grup zawodowych. Refleksja moralna w każdej dziedzinie ludzkiego działania wydaje mi się cenna. Nie twierdzę jednak, że to, co wypracowane zostało jako poszczególne „etyki zawodowe”, jest doskonałe i że nie powinno podlegać dyskusji. Trudno też spodziewać się, że wskazania owych „etyk zawodowych” zadowolą wszystkich – na to jednak nie ma rady. W przekonaniu jednych będą one zbyt ogólnikowe, w przekonaniu drugich – przesadnie wnikające w szczegóły. Jedni będą im zarzucać, że stawiają nierealistycznie wygórowane wymagania, drudzy, że są nie dość ambitne. Nie twierdzę oczywiście, że posiadanie lub nieposiadanie przez daną grupę wypracowanej etyki zawodowej w pełni wyznacza rzeczywisty poziom moralny

przedstawicielei danego zawodu. Wolno jednak przypuszczać, że w jakiejś mierze, niekiedy znacznej, na ten poziom wpływa.

Co z tego – może dziś u nas pytać rozgoryczony pacjent – że opracowane zostały „lekarskie kodeksy deontologiczne”, że wzorem lekarza upodabniającym go do bohatera ofiarności i bezinteresowności, skoro praktyka tak często od tego wzoru odbiega? Problem niedorastania rzeczywistych postaw i zachowań do moralnych postulatów dotyczy jednak również tak zwanej etyki ogólnej. Nie sądzę, aby właściwym wnioskiem było zaniechanie moralnej refleksji i rezygnacja z moralnych postulatów.



Sporo jest kwestii związanych z wypracowaniem etyk zawodowych wymagających wyjaśnienia. Kilka z nich zasygnalizuję.

1. Czy i w jakim stopniu zasady etyki zawodowej powinny odzwierciedlać aktualny stan świadomości moralnej ludzi danego zawodu? Jeśli mają wyrażać stan świadomości moralnej elity, to według jakich kryteriów wyróżniać elitę?

2. Czy autorem zbioru zasad etyki zawodowej powinien być zespół składający się tylko z przedstawicielei danego zawodu czy poszerzony o osoby z zewnątrz?

3. Jak się mają zawodowe regulacje moralne do regulacji prawnych?

4. Czy jest dopuszczalne, aby czynniki polityczne, ideologiczne, światopoglądowe, religijne znajdowały wyraz w treści etyk zawodowych? Pytanie dotyczy np. etyki zawodowej lekarzy, nie dotyczy natomiast np. etyki zawodowej księży.

5. W których przypadkach rozbieżności między etykami zawodowymi opracowanymi w poszczególnych krajach należy traktować jako zjawisko normalne i nieuchronne, a w których uzasadniona jest w związku z tym moralna dezaprobata? Jaką rolę w ewentualnym uzgadnianiu treści etyk należy przypisać międzynarodowym stowarzyszeniom zawodowym?

Henryk Jankowski

KILKA UWAG NA TEMAT ETYKI ZAWODOWEJ

Kiedy w latach sześćdziesiątych w naszym kraju narastało zainteresowanie etyką zawodową, było ono najczęściej motywowane niedoskonałością wykonywania różnych profesji. Wiązało się to również z idealistycznym i humanistycznym, acz utopijnym przekonaniem, zgodnie z którym wyraźne sformułowanie powinności zawodowych i doprowadzenie do ich upowszechnienia

nienia, spowoduje radykalne zmiany na lepsze. Odpowiednikiem wspomnianego przeświadczenia była teza, zgodnie z którą złe wykonywanie zawodów wynikało z „braku etyki zawodowej”. Założeniem tego twierdzenia było uznanie, że wszystko jest w porządku pod względem strukturalnym, natomiast można zaobserwować jeszcze mankamenty w postawach ludzi.

Poszczególne środowiska zawodowe w intencji podwyższenia poziomu działalności we własnej dziedzinie, inicjowały przygotowywanie kodeksów etyk zawodowych, które w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych mnożyły się w postępie geometrycznym, budząc obawę, iż może dojść do powstania kilku tysięcy etyk zawodowych, stosowanie do ilości zarejestrowanych zawodów.

Okazało się wszakże, że skuteczność kodeksów etyki zawodowej była minimalna. Przygotowane kodeksy nie funkcjonowały w grupach zawodowych, co więcej, nie zawsze były znane. Z czasem transformacje ustrojowe ukazały naocznie, że nie ma skuteczniejszego sposobu wymuszania właściwego wykonywania poszczególnych zawodów, jak konkurencja, bezrobocie, bezlitosny rachunek ekonomiczny, jednym słowem wszystko to, co składa się na gospodarkę rynkową. Jednakże ten typ wymuszania nie ma charakteru powszechnego. Istnieją zawody, w odniesieniu do których muszą być stosowane zupełnie inne metody stymulowania i kontroli ich właściwego wykonywania.

Niżej podpisany w roku 1966 proponował wyróżnienie takich zawodów w odniesieniu do których potrzeba tworzenia etyki profesjonalnej nie budzi żadnych wątpliwości. Chodzi tu o zawody, w których, po pierwsze, ich wykonywanie wiąże się z komunikowaniem się z wartościami rzędu najwyższego, po drugie, których wykonywanie wiąże się z dużym stopniem autonomiczności, przy braku możliwości zewnętrznej kontroli, i wreszcie, po trzecie, których wykonywanie niejako automatycznie łączy się z wysokim prestiżem społecznym, (por. *Szkice z etyki*, Warszawa 1966, s. 140–149).

Jeżeli można uznać za sensowne tworzenie kodeksów etyki w odniesieniu do pewnych zawodów, to powstają w związku z tym liczne kwestie teoretyczne, dyskutowane ciągle od nowa, a dotyczące podstawowych problemów filozofii moralnej. Tyczy się to takich kwestii, jak struktura etyki, sposób wprowadzania i uzasadniania norm, propozycje rozstrzygania konfliktów wartości, statusu ontologicznego wartości itp. W związku z tym należałoby sformułować tezy wyjściowe na temat kodeksów etyki zawodowej, a także roli filozofii moralnej w procesie ich tworzenia.

Można stosunkowo łatwo uchylić różne wątpliwości teoretyczne i zarzuty wobec etyk zawodowych, gdy w sposób wyraźny i jednoznaczny określi się ich charakter i funkcje. Samowiedza metodologiczna w tym zakresie jest warunkiem niezbędnym formułowania racjonalnych kodeksów etyki zawodowej. Czym tedy jest naprawdę tworzenie kodeksu etyki zawodowej? Nie jest to przede wszystkim odkrywanie jakichś mistycznych wartości tkwiących w bycie lub jakoś inaczej

konstituowanych. Jest to po prostu próba artykułowania w kategoriach moralnych funkcji społecznej pewnych, wyróżnionych zawodów. Wobec tego, wszelkie normy etyki zawodowej, mają, generalnie rzecz biorąc, charakter hipotetyczny. Odpowiadają one teleologicznej strukturze normatywnej, na zasadzie „jeżeli określony zawód ma właściwie spełniać swą funkcję społeczną, to jego reprezentanci powinni respektować takie i takie normy”. Jeżeli ktoś chce wykonywać taki a taki zawód, to powinien zobowiązywać się do kierowania się poza wymogami profesjonalnymi, również jego deontologią. Przy takim ujęciu, uchylone zostają różnorakie trudności filozoficzne dotyczące wyprowadzania obowiązków oraz obowiązywania norm. Oto określona korporacja zawodowa słusznie uznaje, że spełnianie jej funkcji społecznej wiąże się również z pewnymi moralnymi powinnościami. Nikogo owe powinności nie obejmują na zasadzie moralności ogólnospołecznej. Każdy natomiast podejmuje zobowiązania świadomie na mocy własnej decyzji, chcąc wejść do określonego środowiska zawodowego. Przy takim ujęciu uchylone zostają również trudności teoretyczne związane z „prawodawcą moralnym”. Kodeksy etyki zawodowej winny być wypracowane przez reprezentantów określonych zawodów, przedyskutowane w środowisku, a także ocenione zewnątrz. Ten ostatni element procedury jest niezbędny po to, by ewentualnie poddać krytyce i uchylić te reguły, które by zbyt eksponowały interes partykularny, kosztem interesu ogólnospołecznego. W takim ujęciu, zawodowi etycy mogliby służyć pomocą techniczną, wykorzystując swą wiedzę z zakresu filozofii moralnej. Chodzi o poprawność sformułowań, konsekwencję całej struktury, treść uzasadnień i argumentacji, jednym słowem wszystko to, co wchodzi w zakres formalnej poprawności kodeksu. Do etyków również należałyby kwestie ustalenia relacji między kodeksem etyki zawodowej, a innymi typami kontroli społecznej, a więc prawem, moralnością i obyczajami.

Nie można mieć zbyt wielkich oczekiwań wobec funkcji najlepiej nawet sformułowanych kodeksów etyki zawodowej. Warto stwierdzić, że taki kodeks zachowuje swój sens tylko wówczas, gdy stanowi zespół wymogów, a nie opis rzeczywistych postaw i stereotypów działania. Gdyby bowiem tak było, kodeks stałby się zbędny. Funkcją tedy kodeksu może być wskazywanie na powinności, a także na relacje między tym, co jest, a tym, co być powinno. Kodeks mógłby również stanowić instrument wewnętrznej kontroli środowiska w odniesieniu do poszczególnych jego członków. I wreszcie kodeks taki byłby elementem wychowania adeptów określonych zawodów.

Niektórzy przeciwnicy idei formułowania kodeksów zawodowych powołują się na uniwersalizację moralności ogólnospołecznej, z czym nie do pogodzenia jest partykularyzm etyk zawodowych. Otóż wydaje się, że wspomniany partykularyzm nie jest wadą, lecz zaletą etyki zawodowej. Cokolwiek by się nie powiedziało o cechowych sposobach przysposobienia do zawodu, to trzeba

stwierdzić, że w sumie dawały one doskonałe rezultaty. Wytwarzały one bowiem nie tylko umiejętności ściśle zawodowe, lecz również poczucie dumy z wykonywania zawodu, solidarności cechowej, uczciwości, rzetelności i wzajemnego ustosunkowania według hierarchii determinowanej przez umiejętności i doświadczenia, których sformalizowanym wyrazem były kolejne stopnie cechowego wtajemniczenia. W pełni zdają sobie sprawę z ciemnych stron wychowania w organizacjach cechowych. Chodzi tu o wykorzystywanie uczniów przez mistrzów, sztuczne przedłużanie okresu uzależnienia terminatora czy czeladnika od mistrza czy też praktyka formalnego ograniczania konkurencji przez starszyznę cechową. A jednak ogólne rezultaty tego typu wychowania były pozytywne. Jeszcze współcześnie potrafimy odróżnić rzemieślnika w starym stylu, na którego słowie i rzetelności można polegać od pośpiesznie przyuczonego pracownika, z którym kontakt dla klienta jest zawsze ryzykowny.

Współcześnie w coraz to w większym stopniu dobre wykonywanie zawodu czy właściwe prowadzenie różnego typu zakładów i przedsiębiorstw jest wymuszone przez konkurencję. Jednakże nie wszystkie zawody podlegają tego typu weryfikacji. I właśnie w odniesieniu do tych zawodów sensowne jest tworzenie kodeksów etyki profesjonalnej i wychowywanie ich adeptów w cechowych relacjach mistrz–uczeń. Wyraźnie występuje to w nauce, gdzie pierwszym z elementów charakterystyki poszczególnych uczonych jest wskazanie na jego nauczyciela lub na szkołę, z której się wywodzi.

Sensowność kodeksów etyki zawodowej nie ogranicza się do tych profesji, w których zachowało się kształcenie adeptów w osobowych relacjach nauczyciel–uczeń. Dotyczy to również innych zawodów o dużym stopniu suwerenności i odpowiedzialności. W wyniku przemian ustrojowych znacznie wzrasta odpowiedzialność dziennikarzy, która w swoim czasie była ograniczana przez cenzurę. Wzrasta samodzielność i odpowiedzialność polityków ze względu na radykalne zmiany struktur władzy i funkcjonowanie elit politycznych. Powstają wreszcie nowe kwestie związane z prowadzeniem działalności gospodarczej na własny rachunek. Obserwacja rzeczywistości społecznej pokazuje, iż nie są wypracowane mechanizmy wzajemnej oceny i kontroli. Przeciwnie, zwyczajnie w tych różnych grupach zawodowych ulegają degradacji, brak jest umiejętności prowadzenia sporów, wzajemnej oceny, rozstrzygania konfliktów czy reakcji środowisk wobec nagannych zachowań własnych reprezentantów. W tych wszystkich dziedzinach mogą odegrać pozytywną rolę standardy racjonalnie sformułowanych etyk zawodowych.

Aby jednak środowiska etyczne mogły konstruktywnie włączyć się w inicjatywy tworzenia etyk zawodowych, należy uwolnić je od ograniczeń związanych z samowiedzą metodologiczną i wątpliwościami teoretycznymi formułowanych jeszcze przed próbami praktycznego podejścia do wspomnianych zamierzeń i inicjatyw. Jeżeli etyki zawodowe uwolnią się od całej otoczki metafizycznej

i potraktuje się je zgodnie z ich naturą i funkcją, wówczas będzie można, wykorzystując wiedzę etyczną współdziałać ze środowiskami zawodowymi w tworzeniu ich etyk.

Jan Woleński

PRZECIWIW ETYCE ZAWODOWEJ

Tytuł niniejszego szkicu informuje o jego zamiśle. W istocie rzeczy, zamierzam argumentować, że, poza jednym przypadkiem, wyodrębnianie etyki zawodowej nie ma podstaw teoretycznych, a praktycznie może nawet być szkodliwe. Głosząc ten pogląd bynajmniej nie zaprzeczam, że wykonywanie takich czy innych zawodów rodzi pewne szczególne problemy moralne, na ogół jednak przejawiające się w tym, że oczekiwania moralne wobec przedstawicieli tychże zawodów są, by tak powiedzieć, ponadprzeciętne. Jedyny wyjątek, w którym, jak sędzę, warto mówić o etyce zawodowej, dotyczy deontologii lekarskiej. Jeśli zaś rzecz dotyczy innych zawodów, to zasady etyki ogólnej plus sformalizowane pragmatyki profesjonalne najzupełniej wystarczają dla zbudowanie etycznego modelu postępowania w związku z uprawianiem danego zawodu.

Za punkt wyjścia przyjmę za *Słownikiem etycznym* (pod red. S. Jedynaka, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1990, s. 71), że etyka zawodowa to „zespół zasad i norm określających, jak z moralnego punktu widzenia powinni zachować się przedstawiciele danego zawodu”, a kodeks deontologiczny danego zawodu to „uporządkowany logicznie zespół takich norm”. Tenże sam *Słownik* powiada, że zawodowe kodeksy deontologiczne powstają „poprzez uszczegółowienie i konkretyzację norm etyki ogólnej”, a w szczególności w wyniku:

- (1) zmiany hierarchii poszczególnych norm etyki ogólnej;
- (2) modyfikacji lub konkretyzacji ich treści;
- (3) formułowania nowych reguł, których brak w etyce ogólnej;
- (4) podania swoistych zasad preferencji w sytuacjach konfliktowych;
- (5) wskazania uprawnień przedstawicieli danego zawodu, które są pochodną pełnionych przez nich funkcji.

Potrzeba zaś etyki zawodowej wynika z tego, że poszczególne zawody mają do czynienia z określonymi ważnymi wartościami: życiem i zdrowiem (lekarze), wolnością (prawnicy) czy wychowaniem (nauczyciele). Wskazuje się ponadto, iż etyki zawodowej wymagają profesje posiadające wysoki prestiż społeczny (np.

uczeni), czy też te, gdzie kwalifikacje moralne są nie mniej ważne od zawodowych (np. oficerowie). Jak już wskazałem wyżej, deontologia lekarska znajduje się w sytuacji wyjątkowej, co zresztą zostało dostatecznie poświadczane przez historię. W rzeczy samej, zasady etyki zawodowej lekarza zostały po raz pierwszy sformułowane dwa i pół tysiąca lat temu, a ich potrzeba nigdy nie była kwestionowana. Warto też od razu wskazać, że prawo karne odsyła do deontologii lekarskiej np. przez przyjęcie, że zadanie śmierci w wyniku zabiegu leczniczego nie jest przestępstwem; w tym przykładzie, treści etyczne znajdują się już w samym pojęciu zabiegu leczniczego, który m.in. ma być wykonany *lege artis*, tj. z zachowaniem wszelkich zasad etyki lekarskiej. Odesłanie do deontologii lekarskiej jest zapewne jedyną naprawdę praktycznie ważną interwencją szczegółowej moralności w systemie prawnym. Nie mają takiego charakteru rozmaite wzmianki o „nieskazitelnosci moralnej” kandydatów do takiego czy innego zawodu, bo na ogół są albo dekoracjami, albo też sposobami eliminacji osoby niewygodnych, np. politycznie. Nie jest chyba rzeczą przypadku, że prawo państw totalitarnych zawiera szczególnie wiele odesłań do moralności szczegółowych. Dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień, chciałbym tutaj wyraźnie podkreślić, że cały czas mam na myśli rekurs prawa do deontologii szczegółowych (profesjonalnych lub nie), a nie do etyki ogólnej.

Powstaje pytanie, dlaczego sytuacja deontologii lekarskiej jest tak wyróżniona. Otóż wydaje się, że jest tak z uwagi na szczególny charakter wartości, z którymi lekarz ma do czynienia. Wartość życia w normalnych warunkach jest tak zasadnicza, iż żadne przepisy prawne nie są w stanie rozwiązać wszystkich problemów i konfliktów, z którymi lekarz może mieć do czynienia. Kodeksy karne są zgodne z etyką ogólną w tym m.in., że chronią życie. Wszelako kodeks karny nie może rozstrzygnąć, czy lekarz ma poświęcić życie matki czy życie płodu. Zezwolenie na wybór jest wszystkim, co prawo może w tym przypadku postanowić (dokładniej mówiąc: prawo może wszystko, ale nie zawsze ma to sens). Reszta należy do lekarza i rozmaitych okoliczności, np. woli matki czy rokowań dla różnych alternatyw, a to już może wymagać wyboru moralnego, który nie jest dyktowany przez konkretyzację norm etyki ogólnej. Wydaje się, że w żadnym innym zawodzie nie staje się w obliczu tego rodzaju wyborów. Rozważmy dla przykładu sytuację sędziego uwalniającego za łapówkę przestępcę. Naturalnie możemy powiedzieć, że taki sędzia jest po prostu nieuczciwy. Pomijając już to, że branie łapówek jest przestępstwem, postępowanie skorumpowanego sędziego jest rodzajowo podobnie nieuczciwe jak sprzedawanie towaru „spod lady” za dodatkową opłatą. Niemniej jednak, nieuczciwy sędzia jest oceniany surowiej niż nieuczciwy sprzedawca, a wynika to z tego, że oczekiwania moralne wobec sędziów są znacznie wyższe od oczekiwań wobec sprzedawców. W tym sensie, uczciwość rodzi szczególne problemy moralne dla sędziów czy prokuratorów, podobnie jak zachowanie tajemnicy dla osób zaufania publicznego, np. notariuszy czy listonoszy. Niemniej jednak, aby być

dobrym (z moralnego punktu widzenia) sędzią czy listonoszem najzupełniej wystarczy respektowanie zasad etyki ogólnej i odpowiednich pragmatyk zawodowych. Rozsądny prawodawca i administrator tak zresztą konstruuje formalne i materialne warunki ważnych zawodów, aby ich przedstawiciele nie byli narażeni na rozmaite ziemskie pokusy.

Zbadajmy teraz po kolei punkty ujmujące drogi tworzenia deontologii szczegółowych, przy czym pomijam tutaj deontologię lekarską. Po pierwsze, etyka zawodowa nie powinna zmieniać hierarchii poszczególnych norm etyki ogólnej. Trzeba pamiętać o tym, że ogólnych moralnych norm nie jest znowu tak wiele. Trudno sobie wyobrazić jak konkretyzacje zawodowe mogłyby zmienić hierarchię poszczególnych norm, np. zamienić miejsce „nie zabijaj” z „nie kłam”. Po drugie, do konkretyzacji norm etyki ogólnej wcale nie potrzeba specjalnej sytuacji zawodowej, ponieważ normy etyki ogólnej ulegają uszczegółowieniu na każdym niemal kroku. Także i modyfikacje zasad etyki ogólnej nie są konieczne związane z profesjami. I konkretyzacje i modyfikacje są raczej sytuacyjne niż zawodowe. Nie należy kłamać, ale adwokat nie jest zobowiązany do ujawniania prawdy o swoim kliencie, co wcale nie wymaga etyki zawodowej, a może być wyprowadzone z ogólnego obowiązku niesienia pomocy. Po trzecie, nowe reguły zdają się w ogóle niepotrzebne, gdyż, zgodnie z tym, co już wyżej zaznaczyłem, uczciwość sędziego niczym nie różni się od uczciwości sprzedawcy, a pozór różnicy wynika z odmiennego postrzegania nieuczciwości w poszczególnych przypadkach. Nadto bardzo często miesza się sprawności charakterologiczne i moralne, gdyż np. wymóg cierpliwości wobec uczniów ze strony nauczycieli jest raczej psychologiczny, aniżeli moralny. Po czwarte, reguły wyboru w sytuacjach konfliktowych są albo ogólnie ważne, albo też regulowane przez przepisy prawne. Ostatni punkt, tj. kwestia dystrybucji uprawnień przez etyki zawodowe zasługuje na szczególne potraktowanie. Leon Petrażycki twierdził, że moralność jest imperatywna, tj. rozdziela obowiązki, natomiast prawo jest imperatywno-atrybutywne, tj. koreluje uprawnienia z obowiązkami. Pogląd Petrażyckiego natrafia na trudności, gdy jest stosowany wobec prawa karnego, niemniej jednak jest dobrym ujęciem tego, iż atrybucja i dystrybucja uprawnień jest sprawą prawa, a nie moralności. Wedle Petrażyckiego, jeśli czynię coś moralnie, to z poczucia obowiązku wobec danej osoby czy w danej sytuacji, a nie dlatego, że ktoś jest moralnie uprawniony, aby wymagać tego ode mnie. Pogląd ten może być kwestionowany, gdyż np. wydaje się, że osoby słabsze powinny liczyć na ochronę ze strony silniejszych. Nawet gdy tak jest, to uprawnienia moralne nie biorą się z przynależności do pewnego zawodu, ale do pewnej grupy (słabsi, dzieci, niepełnosprawni, chorzy, biedni itd.). Wyprowadzanie uprawnień z przynależności do pewnej grupy zawodowej jest nie tylko bezzasadne, ale wręcz szkodliwe, gdyż bardzo często ich uzasadnianie na gruncie etycznym jest po prostu korupcją profesji przez polityków, gdyż jest to socjotechniczny zabieg

związywania rozmaitych środowisk z elitami władzy. Tak więc przegląd sposobów tworzenia etyki ogólnej potwierdza tezę niniejszego szkicu.

Niech mi będzie można zakończyć taką oto anegdotką. Do pewnego głuchawego już profesora filozofii, powiedzmy X, przyszedł jego kolega, powiedzmy Y. Aby porozumieć się z owym profesorem trzeba było krzyknąć do specjalnej tuby wspomagającej ucho. Rozmowa miała taki oto przebieg: Y. – Panie profesorze, mamy gościa z USA. X. – A z USA. To dobrze. Y. – Ten gość to prof. Jones. X. – Jak? Y. – Jones. X. – A, Jones, dobrze. Y. – Prof. Jones zajmuje się business ethics. X. – Jak? Y. (krzycząc) – Business ethics. X. – Co proszę? Y. (bardzo krzycząc). – Business ethics. X. – Bardzo przepraszam, ale słyszę coś w rodzaju „business ethics”.

Joanna Górnicka

W OBRONIE KODEKSÓW ETYKI ZAWODOWEJ

Chciałabym wystąpić w obronie kodeksów etyki zawodowej, a przynajmniej odeprzeć niektóre z przytoczonych zarzutów. Po pierwsze, powszechność norm etycznych jest co najwyżej atrybutem moralności, a nie jej istotą; ściślej mówiąc, jest jedynie warunkiem, jaki stawiają normom moralnym niektóre szkoły filozoficzne. Po drugie, partykularyzm etyk zawodowych nie ma nic wspólnego z relatywizmem aksjologicznym w moralności. Nic błędniejszego, niż mniemać, iż każdy z zawodów operuje własną kategorią dobra, sprzeczną (a przynajmniej nie związaną) z rozumieniem dobra w pozostałych kręgach zawodowych. Absurdalne wydaje się więc przeciwstawianie etyk zawodowych etyce ogólnej. Sądzę, że w obu wypadkach punktem wyjścia jest to samo pojęcie dobra, zaś swoisty „partykularyzm” etyki zawodowej bierze się z prostego faktu podziału pracy w społeczeństwie i związanej z tym różnorodności ról społecznych i zawodowych. Można zasadnie uznać, że podział ról zawodowych w społeczeństwie jest, po pierwsze, historycznie nieunikniony, po drugie, sprzyja społecznej pomyślności – zatem nic nie stoi na przeszkodzie, by mu przypisać istotne walory moralne. Im więc lepiej i sprawniej funkcjonują poszczególne zawody, tym lepiej funkcjonuje państwo, społeczeństwo i jednostki. Myślę, że swoista moda na tworzenie kodeksów etyki zawodowej jest przejawem powszechnie odczuwanego kryzysu etosu pracy w łonie poszczególnych zawodów, które drogą konstruowania kodeksów starają się zwiększyć dyscyplinę zawodową, zapewnić większą skuteczność działań w swojej dziedzinie – i tym samym lepiej wypełnić swoje społeczne – *eo ipso* moralne – funkcje. Sądzę skądinąd, że specyfika kodeksów etyki profesjonalnej nie polega na tym, iż

kodeksy te wymyślają nowe szczególne obowiązki dla przedstawicieli poszczególnych zawodów – lecz sugerują co najwyżej zmianę hierarchii aksjologicznej w kodeksie etyki ogólnej. Pewne obowiązki ogólne nabierają w etykach zawodowych szczególnego znaczenia, nie można ich zaniedbać (np. obowiązek przekładania cudzego interesu nad swój własny); często pozostałe obowiązki nabierają wobec nich charakteru obowiązków *prima facie* (np. obowiązek niesprawiania przykrości, bólu *etc.* wobec obowiązku ratowania zdrowia). Najbardziej znane kodeksy etyki profesjonalnej odwołują się do szczególnej ofiarności ludzi pełniących zawodową „służbę” (lekarze, nauczyciele); znacznie rzadziej obowiązki etyk zawodowej skłaniają do czynów niezgodnych z zasadami etyki powszechnie przyjętej (etyka kupca? adwokata?). Myślę, że i w tym przypadku niezgodność ta jest natury pozornej. A teraz o sprawach praktycznych.

Zdarzyło mi się kilkakrotnie uczestniczyć w praktycznych dyskusjach nad kształtem poszczególnych artykułów etyki lekarskiej, etyki lekarzy weterynarii i etyki nauczycielskiej. Z żalem muszę stwierdzić, że w gremiach zawodowych, w których odbywały się owe dyskusje, źle byli widziani przedstawiciele innych dyscyplin (wyjątek stanowiło środowisko nauczycieli); w ostateczności tolerowano głos prawnika, etyk uniwersytecki traktowany był tam jednak jako *persona non grata*. Bynajmniej nie dlatego, że miałby się on sprzeciwiać jakimś wątpliwym zasadom i obowiązkom proponowanym przez autorów kodeksu zawodowego; w tych kwestiach nigdy nie dochodziło do sporów. Często jednak próbowano umieścić w kodeksie deontologii zawodowej także listę *roszczeń* oraz proponowano zasady zbyt daleko posuniętej solidarności zawodowej, której skutki mogłyby okazać się niekorzystne dla społecznych odbiorców usług poszczególnych profesji. Głosy próbujące usunąć te fragmenty kodeksu traktowano jako głosy z zewnątrz, ogólnie wrogie interesom konkretnych grup zawodowych. (...)

Myślę, że warto wspomnieć także o tym, że kodeksy etyki zawodowej stoją na straży interesów tych, którzy z usług pewnych zawodów korzystają. Z pewnością pacjent zadowolony jest z tego, że lekarza ograniczają zasady moralności zawodowej (tajemnica lekarska, stosowanie najlepszych dostępnych środków leczniczych *etc.*); rodzice dziecka uczęszczającego do szkoły mają prawo mniemać, że dziecko pozostaje pod opieką ludzi godnych zaufania; kupujący wierzy w dobrą jakość sprzedawanego towaru i spodziewa się, że sprzedawca nie wyda mu reszty fałszywymi pieniędzmi *etc.* Jako przykład zawodu kierującego się podejrzanymi zasadami moralnymi podaje się często adwokata. Wolno mu mijać się z prawdą, zdobywać niegodnymi drogami poufne informacje, zatajać czyny sprzeczne z prawem. Rzeczywiście należy to do jego sztuki zawodowej. Jednak adwokat niesprawny zawodowo, to praktycznie biorąc żaden adwokat. A czy możemy sobie wyobrazić praworządne państwo (a więc w gruncie rzeczy podporządkowane zasadom tzw. etyki ogólnej) bez instytucji adwokata?

Nie chcę rozwijać tego wątku, tak wydaje się oczywisty. Nie ulega chyba wątpliwości, że sprawne sądownictwo (a więc i sprawna palestra), to jeden ze sposobów egzekucji moralnego dobra w społeczeństwie.

Myślę, że na liście etyk zawodowych chyba najbardziej nieskazitelnie prezentuje się etyka nauczycielska. Jej zasady całkowicie pokrywają się z zasadami etyki ogólnej; odbiorcami usług nauczycieli jest całe społeczeństwo. Jednak nie znaczy to, że etyka zawodowa nauczycieli nie jest potrzebna. Dominuje w niej zasada, która w życiu codziennym szarego obywatela bywa niekiedy pomijana: zasada bezwzględnej, bezwyjątkowej sumienności moralnej. Nauczyciel nie może sobie pozwolić na własne, dowolne rozumienie dobra i zła, na odstąpienie „w wyjątkowej sytuacji” od zasad etyki ogólnej. Musi pamiętać także, że często jego życie osobiste służy za wzór wychowankom. Nauczyciel naganny moralnie (choć być może dobry dydaktyk) jest człowiekiem szczególnie szkodliwym dla społeczeństwa; skutki jego działań są nie do naprawienia. Zło, które wyrządził społeczeństwu, będzie dawać o sobie znać we wszystkich dziedzinach życia. Jego uczeń będzie złym lekarzem, złym hydraulikiem, złym politykiem, być może przestępcą. Oczywiście i w przypadku etyki zawodowej nauczyciela rysują się trudności; co ma zrobić nauczyciel, krytycznie ustosunkowany do zasad tzw. etyki ogólnej, szczególnie w państwie ideologicznym, gdzie zasady te formułowane są w znacznej mierze *ex officio*? Być może właśnie w takiej sytuacji nauczyciel ma szczególnie dbać o moralną edukację wychowanków, niejako wbrew narzucanym standardom etycznym; a być może nie powinien wówczas w ogóle podejmować się tej trudnej roli zawodowej? Nie sądzę, żeby udało nam się tę kwestię rozstrzygnąć w tej dyskusji.

Robert Piłat

KODEKS HEROIZMU

Zabierając głos po serii wypowiedzi, które broniły sensowności tworzenia etycznych kodeksów zawodowych, pragnę bronić przekonania o ich zbyteczności. Moje argumenty są dwóch rodzajów: dwa negatywne płynące z rozważania racji podawanych przez zwolenników kodeksów oraz jeden pozytywny płynący z analizy szczegółowego problemu z zakresu etyki lekarskiej. A zatem.

W zestawie argumentów używanych przez zwolenników kodeksów, jaki Magda Środa przygotowała dla nas do dyskusji, znajduje się stwierdzenie, że kodeksy etyczne są potrzebne, ponieważ uszczegółwiają pewne ogólne normy moralne. W tym samym zbiorze argumentów twierdzi się jednak, że kodeksy powinny odgrywać rolę doradczą – stanowić wskazówkę dla indywidualnych

decyzji, dokonywanych w konkretnych sytuacjach, ale nakierowanych na pewne ogólne normy. Sądzę, że te funkcje kodeksów kłócą się ze sobą. Jeśli kodeks uszczegóławia normę moralności powszechnej, jego siła obowiązywania nie może być mniejsza (a być może powinna być większa) niż siła obowiązywania samej normy. Tymczasem od kodeksu rozumianego w sposób doradczy nie oczekujemy i nie powinniśmy oczekiwać takiej samej siły obowiązywania, jak w przypadku norm moralności powszechnej. Nieposłuchanie rady nie pociąga bowiem sankcji moralnej. Złamanie „uszczegółowionej” normy taką sankcją pociągać powinno.

Druga niefortunna konsekwencja wydaje się wynikać z twierdzenia, że normy kodeksu niejako zastępują moralną refleksję, na którą w gonitwie życia zawodowego nie zawsze może sobie pozwolić lekarz, prawnik, doradca inwestycyjny czy inni itd. Otóż sądzę, że norma, która nie wypływa z osobistego namysłu jest nieskuteczna i ulega stopniowej kompromitacji. Tym samym to, co wydaje się plusem (oszczędność czasu i uproszczenie niezbędnej refleksji) zamienia się w wielką wadę – degradację samej normy.

Pomimo, że wypowiedziałem się już przeciwko etycznym kodeksom zawodowym, chcę powiedzieć o pewnym sposobie obrony ich moralnego sensu, który uważam za bardzo pociągający. Otóż wyobrażam sobie godny zaakceptowania kodeks dowolnego zawodu, jako kodeks heroiczny, czyli wzmacniający obowiązujące ogólnie normy. Jeśli prawdomówność obowiązuje wszystkich ludzi, dlaczego prawnicy nie mieliby ustanowić dla siebie heroicznej normy mówiącej, że prawdomówność obowiązuje ich „przede wszystkim” i „niezależnie od wszystkiego”. Jeśli szacunek o życie ludzkie obowiązuje wszystkich, dlaczego lekarze, albo ratownicy górscy nie mogliby zastosować do siebie heroicznej normy, w której dodane jest „za wszelką cenę”, „ponad wszystko” itd. To samo można by odnieść do innych zawodów, np. kapłana. Taka interpretacja kodeksów wydaje mi się sensowna, mam jednak pewną wątpliwość. Otóż, heroiczne wzmocnienie normy widziane w izolacji od innych norm wydaje się godne uznania. Jednak powoduje ono niewątpliwie zmianę stosunku tej normy do innych norm (zmianę w hierarchii norm), co może prowadzić do fatalnych konfliktów sumienia i kto wie, czy nie zaprowadzi do czynów moralnie nagannych. Wzmocniona przed dany kodeks norma może bowiem wyrosnąć ponad inne, skądinąd znacznie wyżej cenione w danej społeczności, np. zasadę dyskrecji przedłożyć się ponad obronę życia. Być może dokładna analiza wzajemnego stosunku różnych wartości moralnych pokazałby, czy jest to realne zagrożenie, czy rzeczywiście wzmocnienie godziwego moralnie nakazu może powodować negatywne moralnie skutki. [...]

Chciałbym na zakończenie wzmocnić swoje poprzednie argumenty przeciwko etycznym kodeksom zawodowym, rozważając szczegółowy problem moralny związany z zawodem lekarza. Chodzi o zasadność kłamstwa i zatajenia w procesie leczenia. Problem ten powstaje nader często, ponieważ zarówno

lekarz, jak i osoby bliskie uznają często za stosowne okłamywać chorego; zatajać przed nim stan jego zdrowia i możliwość śmierci *etc.*

Zakładam, że rola etycznego kodeksu zawodu lekarza polegałaby na rozstrzygnięciu pewnych konfliktów związanych z zastosowaniem norm moralnych. W odniesieniu do obecnego przykładu nie chodzi więc o to, że kodeks lekarza zmieni w jakiś sposób normę „nie kłam” należącą do powszechnej moralności, ale o to, że dostarczy środków do rozwiązania konfliktu między tą normą, a jakimiś innymi wartościami. Trzeba więc zobaczyć, jak powstaje sam konflikt. Najpierw mamy dylemat czysto poznawczy (fachowy): czy w ogóle kłamstwo lub zatajenie może polepszyć stan psychiczny pacjenta i wzmocnić jego zdolność do walki z chorobą? Następnie mamy problem prawny, ponieważ prawo do pełnej informacji może być zagwarantowane przez umowę lezonego z leczącym, którzy akceptują taki układ na gruncie pewnych wspólnie uznanych wartości. Widać, że na tych dwóch poziomach kodeks etyczny „nie ma nic do roboty”. Konflikt moralny, będący jego przedmiotem, powstaje wyłącznie w sytuacji kiedy: 1) lekarz stwierdza w dobrej wierze, że kłamstwo lub zatajenie może być przydatne w procesie leczenia, 2) lekarz nie zawarł wcześniej z pacjentem umowy o pełnej informacji. W jaki sposób rozwiązać ten konflikt? Otóż wydaje się, że najlepsze jest zdanie się tutaj na indywidualną intuicję moralną. Ujęcie tej sytuacji w kodeksie mogłoby być szkodliwe, jako że punkt pierwszy jest uzależniony od naszej bardzo wątpliwej wiedzy o zawiłych powiązaniach pomiędzy „stanem ducha” a skutkami leczenia. Rzeczywisty dylemat powstaje w sytuacji, gdy nie chodzi o „walkę z chorobą”, lecz gdy pacjent jest chory nieuleczalnie. Punkt drugi jest natomiast sytuacją niepożądaną; do praw człowieka należy prawo do informacji o swoim stanie zdrowia – przeto nasz domniemany kodeks jedynie sankcjonowałby nierespektowanie ludzkich praw. *Ergo*: nie widzę żadnej sensownej roli, którą w tym przykładzie mógłby odegrać etyczny kodeks zawodowy lekarza.

Marek Wichrowski

ETYKA LEKARSKA

Zwolennicy tworzenia etyk zawodowych (kodeksualiści) zakładają, iż moralne spory toczone wokół sytuacji dylematycznych są rozstrzygalne. Posługiwanie się zwartym zespołem norm (kodeksem) gwarantuje konkluzywność moralnej dysputy. Spróbuję wykazać błędność przeświadczenia kodeksualistycznego i przedstawić jego niedorzeczne konsekwencje na gruncie etyki medycznej. Jako przykład wiodący posłuży mi „Uchwała Nadzwyczajnego II

Krajowego Zjazdu Lekarzy z dnia 14 grudnia 1991 r. w sprawie Kodeksu Etyki Lekarskiej”. Zacząć winniśmy od kwestii ogólnych. Otóż współczesna bioetyka zajmuje się przede wszystkim analizą dylematów moralnych stworzonych przez rozwój nauk medycznych. Z kolei dylemat występuje wtedy, gdy pojawia się sytuacja, której rozwiązanie wymaga dokonania danego czynu X, bądź jego zaniechania. Pewne racje wskazują, że czyn X jest dobry moralnie, inne skłaniają do uznania owego czynu za zły. Zarówno argumenty przytaczane przez zwolenników X, jak i jego przeciwników nie są rozstrzygające. Jednak na gruncie moralnym oczywiste jest, że powinno się lub nie powinno dokonać X. W medycynie istnieje szereg skomplikowanych sytuacji dylematycznych, w których analizę uwikłane są orientacje bioetyczne. Zależnie od charakteru teorii (może to być np. etyka prawa naturalnego w wersji proponowanej przez Kongregację Nauki Wiary, utylitaryzm Petera Singera, pluralizm Barucha Brody’ego czy agapizm Josepha Fletchera) proponowane są różne rozwiązania danego dylematu, z reguły jednak wykluczają się nawzajem. W sporach o status moralny embrionu, eutanazję, samobójstwo racjonalne czy autonomię pacjenta ścierają się odmienne postawy moralne, a każda z nich jest przecież godna szacunku i głosi inny apel moralny. Każda z nich przytacza też ważne argumenty! Wydaje mi się, że wszystkie wielkie teorie etyczne leżą w polu racjonalnego wyboru. Zgodne są w kwestiach podstawowych (np. ochrona życia człowieka niewinnego), lecz inaczej rozwiązują sytuacje dylematyczne (np. czyn eutanatyczny). Rzeczywistość moralna jest na tyle bogata, że trzeba, jak sądzę, postrzegać ją na tle różnych perspektyw teoretycznych. Cóż zatem oznacza próba kodeksualizacji tak delikatnego obszaru, jakim jest sfera dylematów moralnych w medycynie? Kodeks rozstrzyga spory na rzecz jednego rozwiązania dylematu oraz przyjmuje jedną perspektywę moralną. Zwycięża jedna strona moralnego sporu, a argumenty przeciwników zostają potępione. Dyskusja etyczna i sumienie milkną wobec paragrafu. Dokument zwany „Kodeksem Etyki Lekarskiej” jest przykładem tego typu tendencji. Przegłosowany pod wpływem fundamentalistycznej większości oznacza instytucjonalne rozstrzygnięcie dylematów moralnych.

„Kodeks Etyki Lekarskiej” w wersji z dnia 14 grudnia 1991 roku jest objawem zdumiewającej nieznajomości podstaw bioetyki z jednej strony, z drugiej zaś – wyrazem przekonania o „paragrafowej” rozstrzygalności sporów. Przyczyny tego stanu rzeczy są oczywiste. Do niedawna filozoficzna etyka medyczna nie była wykładana w Akademiach Medycznych, a obecnie istnieją próby – np. w warszawskiej akademii – zastępowania obiektywistycznego wykładu prezentacją fundamentalistyczną. W „Kodeksie” występuje wiele wad formalnych, takich jak chociażby nadużywanie wnioskowań entymematycznych, które zawierają ukryte przesłanki i założenia. Już w przysiędze lekarskiej czytamy: „przysięgam [...] służyć życiu i zdrowiu ludzkiemu od chwili poczęcia”. Za zapisem tym stoi jedno z rozwiązań w ramach sporu o status moralny embrionu,

a ściślej argument *pro life* w katolickiej odmianie teorii prawa naturalnego. Stanowisko to autorzy potraktowali jako oczywiste i nie podlegające dyskusji. Nietrudno dostrzec, że narzucana jest tutaj pewna definicja człowieka, określająca człowieczeństwo jako cechę strukturalną (a nie rozwojową) i kojarząca je z kodem genetycznym. Ten teoretyczny zabieg owocuje szeregiem konsekwencji w postaci potępienia zapłodnień *in vitro*, doświadczeń eksploracyjnych na embrionach czy sztucznych poronień płodów z nieuleczalnymi wadzwadziami. A przecież większość autorytetów bioetycznych włącznie z kilkoma znanymi teologami chrześcijańskimi, uznaje wymienione czyny za dobre moralnie! Artykuł 37 z kolei głosi, że „działania lekarskie, które niosą ze sobą ryzyko utraty życia płodu są dopuszczalne tylko dla ratowania życia i zdrowia matki oraz w przypadkach, gdy ciąża jest skutkiem przestępstwa”. Ale w następnym już czytamy, że „stwierdzenie istnienia zaburzeń rozwojowych lub choroby dziedzicznej płodu nie uprawnia do przerwania ciąży”. Artykuły te są wynikiem jakiegoś absurdalnego kontraktu pomiędzy walczącymi na zjeździe stronami. Przecież umożliwiają one z jednej strony zabicie zdrowego płodu poczętego na skutek gwałtu, a z drugiej – zabraniają aborcji w nieuleczalnych przypadkach (np. anencefalia czy rozszczep kręgosłupa). Jeśli życie jest nienaruszalne od momentu poczęcia, to skąd opisany „paragrafowy” absurd? Dziwnych niejasności nie brak też w innych częściach „Kodeksu”. Artykuły 47 i 48 poświęcone doświadczeniom na człowieku nie różnicują celów eksploracyjnych i terapeutycznych, a przecież dopuszczalność eksperymentu zależy w dużym stopniu od określenia jego charakteru. Artykuł 31 lakonicznie głosi, iż „lekarzowi nie wolno pod żadnym pozorem stosować eutanazji”. Prawdopodobnie autorom chodziło tutaj o eutanazję czynną, bowiem bierna (np. rozłączenie aparatury podtrzymującej przy życiu) jest powszechnie stosowana na całym świecie. Tego typu niedomówienie wskazuje na nieznamość elementarnych klasyfikacji czynów eutanatycznych, co zresztą także nie dziwi, ponieważ do opracowywania tego dokumentu nie dopuszczono żadnego niezależnego etyka. Bez uzasadnienia przyjęto tutaj także stanowisko umiarkowanych teoretyków ruchu *pro life* (nawiasem mówiąc, radykalni obrońcy życia – na przykład etycy judaistyczni – zabraniają również stosowania eutanazji biernej!). Niepokój w „Kodeksie” budzi też obrona medycznego paternalizmu, szczególnie w artykule 18. Czytamy tam, że „wiadomość o rozpoznaniu i złym rokowaniu może nie zostać choremu przekazana tylko w przypadku, jeśli lekarz jest głęboko przekonany, iż jej ujawnienie spowoduje bardzo poważne cierpienie chorego lub inne niekorzystne dla zdrowia następstwa. Sformułowanie to w praktyce zezwala na blokowanie informacji, powszechnie zresztą stosowane przez polskich lekarzy. Osobiście stoję na stanowisku prawnych gwarancji informowania pacjenta na jego żądanie. Jak widzimy, „Kodeks Etyki Lekarskiej” jest nieporozumieniem – paragrafem nigdy nie uda się zastąpić ani sumienia, ani rzetelnej moralnej dysputy.

Aldona Jawłowska

ŻYCIE I KODEKSY

Nie sędzę, iż etyka zawodowa jest raczej „usankcjonowaniem niecnoty” niż jej zaprzeczeniem. Jestem natomiast przekonana, podobnie jak prof. Barbara Skarga, że tworzenie kodeksów nie prowadzi ani do rozwiązania problemów etycznych, ani do podniesienia poziomu moralnego środowisk zawodowych reprezentowanych przez inicjatorów i twórców owych kodeksów. Etyka zawodowa – niezależnie od tego, czy jej zasady są skodyfikowane i zapisane, czy funkcjonują jako przekazywane z pokolenia na pokolenie normy obyczajowe jest żywa i skuteczna wtedy, gdy środowiska zawodowe mają charakter korporacyjny, są zintegrowane i zorganizowane. Takie środowiska są zainteresowane w podtrzymywaniu „dobrych tradycji”, zdolne do kontrolowania, przestrzegania zasad i karania odstępców.

W ostatnich latach nastąpił rozpad zarówno środowisk, jak i etosów zawodowych. Żyjemy w okresie permanentnego kryzysu podstawowych wartości kultury zachodniej, stanowiących do niedawna punkt odniesienia dla oceny akceptowanych społecznie zachowań. Obawiam się więc, że w tej sytuacji ogólnego zamętu trudno uwierzyć, iż napisanie kodeksu zdoła przywrócić utracony porządek.

Nie chciałabym jednak wypowiadać się o etyce zawodowej wedle schematu „za” lub „przeciw”. Istnienie takich etyk w przeszłości, jak również liczne próby artykulacji „własnych” zasad etycznych podejmowane współcześnie to fakty społeczne. Stanowią one ważną część procesów kulturowych, na których przebieg mamy wpływ ograniczony. Fakty te nie budzą ani mojego sprzeciwu ani szczególnego entuzjazmu. Nie czuję się więc zobligowana moralnie do wyrażania poprzez to „za” lub „przeciw” jakiegoś poparcia lub protestu. Każdy może sobie kodeksy budować, praktyka życiowa i tak je skoryguje lub zignoruje. Ich treści jeśli są sygnałem nurtujących ludzi problemów stają się zazwyczaj tematem konkretnych dyskusji i negocjacji zmierzających do ulepszenia „dzieła”, uwzględnienia interesów różnych stron zainteresowanych jego skutkami, bądź też do odrzucenia w całości zawartych w nim propozycji. Interesują mnie bardziej pytania o to, jakie znaczenie kulturowe ma ożywienie aktywności „kodekso-twórczej” następujące w okresach przyspieszania zmian cywilizacyjnych i przełomów społecznych. Ożywienie to może świadczyć o destrukcji dotychczasowych form ładu aksjonormatywnego. O tym, iż praktyka w zawodach bardzo ważnych dla ludzkiej codzienności rozmija się z oczekiwaniami społecznymi związanymi z określoną rolą zawodową. Jakkolwiek obowiązek wspomagania bliźnich i występowania w obronie zagrożonego życia dotyczy wszystkich, to jednak od

lekarza oczekuje się szczególnej troski o życie pacjenta, wrażliwości na cierpienie oraz aktywności w jego zwalczaniu. Podobne stereotypy związane są z innymi rolami: policjant powinien być „stróżem porządku publicznego”, nauczyciel przyjacielem a zarazem autorytetem intelektualnym i moralnym dla powierzonych jego opiece dzieci, ksiądz – uosobieniem cnót ewangelicznych itp. Tymczasem wedle oceny opinii publicznej odnotowuje się coraz częściej niepokojące fakty przekraczania norm etycznych obowiązujących w ramach zawodowej roli. Rośnie liczba niedbałych lekarzy, nienawidzących dzieci nauczycieli, skorumpowanych policjantów, prowadzących ostentacyjnie konsumpcyjny styl życia księży. Zainteresowanie etyką zawodową może być reakcją na tę sytuację i choć wątpię w skuteczność kodeksów, myślę że reakcją zdrową, świadczącą o wrażliwości moralnej zainteresowanych. Dobrym przykładem mogą być tu próby tworzenia kodeksu etycznego socjologa podjęte w momencie, gdy zaczęły mnożyć się przypadki utajniania lub zmieniania wyników badań pod wpływem presji politycznej lub też łamania zasady tajemnicy zawodowej – anonimowości – chroniącej respondenta przed skutkami jego nie zawsze zgodnych z linią partyjną wypowiedzi. Niezależnie od praktycznych efektów tych prób (podejrzewam, że gdyby okres realnego socjalizmu się przedłużył, żadne kodeksy nie zapobiegłyby skorumpowaniu części środowiska), były one formą obrony ważnych dla tego środowiska wartości.

Potrzeba tworzenia kodeksów etycznych może być również świadectwem bezradności wobec nowych problemów, które nie dadzą się ani wyartykułować, ani tym bardziej rozwiązać w obrębie znanych systemów etycznych. Wskazywałoby to na konieczność daleko idącej rekonstrukcji naszych dotychczasowych obrazów świata.

Grzegorz Hansen

ETYKA ZAWODU BIZNESMENA

Zagadnieniem blisko związanym z tematem etyki zawodowej jest zdobywająca dziś coraz większe znaczenie dyscyplina (zespół zasad, zaleceń i praktyk), zwana e t y k ą b i z n e s u. Termin jest dla laika mylący. To bowiem, co skrywa się pod tą nazwą oscyluje pomiędzy poszukiwaniem moralnych fundamentów systemu wolnej przedsiębiorczości a sposobami zapewnienia klienta o tym, że będzie on uczciwie traktowany przez działające na rynku konsumenckim firmy.

Etyka biznesu nie jest tym samym, co znacznie szersze pojęcie etyki życia gospodarczego. Nie zajmuje się ona bowiem rozważaniami nad tym, czy np. cena ustalana przez rynek, a nie przez jakąś rządową komisję, jest czy nie jest uczciwa.

Nie zadaje ona sobie pytań o to, czy stosunki międzyludzkie zapośredniczone przez wymianę barterową lub towarowo-pięniężną są moralne, czy też wpływają na deprawację. Nie ma też ambicji do udzielania odpowiedzi na pytanie o to, czy działalność zawodowa polegająca na handlu i reklamie jest „sama w sobie” moralna i godna człowieka. Przyjmuje ona wolny rynek, pieniądź i inne jego instrumenty za dane z góry i stara się czynić zadość potrzebom tych, którzy uważając, że dany zawód można wykonywać uczciwie i przyzwoicie, zastanawiają się jak to zrobić, by nie ucierpiała przy tym efektywność tego zajęcia. Efektywność nie jest tu oceniana zyskiem producenta czy handlowca, ale zaspokojeniem potrzeb i wymagań klienta. O zysku przedsiębiorcy i o rentowności jego działalności decydować powinien wyłącznie rachunek ekonomiczny. Podstawowym celem produkcji i wymiany jest zaspokojenie potrzeb konsumenta. Moralną naturą tych potrzeb etyka biznesu się nie zajmuje.

Zalecenia etyki biznesu mają charakter instrumentalny i same nie dotyczą kwestii takich, jak moralność czy sensowność celów danego zawodu. Znaczy to, że etyka biznesu nie poddaje ocenie potrzeb klientów. Tym samym nie powinna być uważana za etykę w sensie refleksji moralnej. Z instrumentów tej refleksji etyka biznesu często korzysta, ale nie w celach poznawczych, lecz praktycznych, tj. np. wówczas, gdy próbuje odpowiedzieć na pytanie o to, czy klient ma prawo być poinformowany o tym, jaki procent ceny, którą płaci on za daną usługę, oferująca firma przeznaczą na pozamerytoryczne koszty reklamy, tj. na pytanie o to, czy odmowa udzielenia klientowi informacji w tej sprawie byłaby nieuczciwa.

Etyki biznesu nie należy też mylić z etyką pracy. Będąc zawsze etyką danego zawodu, etyka biznesu nie ma powodu do wypowiedzania się o tym, czy istota ludzka realizuje się w pracy, bo musiałaby twierdzić, że istota ludzka realizuje się w pracy szewca albo maklera, co byłoby twierdzeniem raczej zabawnym. Nie dzieli ona pracy na umysłową i fizyczną, nie uważa jakiejś pracy za mniej ważną, czy godną od innej. Zakłada, jako oczywistość, że ten, kto dany zawód wykonuje, będzie starał się wykonywać go dobrze, może z tego powodu, że wykonywanie czegoś byle jak nie jest warte czasu, a może dlatego, że ktoś, komu na dobrym wykonywaniu zawodu nie zależy, po prostu szybko straciłby pracę. Takie absurdatne, socjalistyczne pojęcie o pracy, jako czymś, co człowiek wykonywać powinien w pocie czoła, chociażby efekty tej działalności nie były nikomu potrzebne, albo były natychmiast przez innych marnowane, jest w etyce biznesu po prostu nie do pomyślenia. Z tego punktu widzenia można powiedzieć, że etyka biznesu ma dla pracy nieporównanie więcej szacunku niż Karol Marks i wszyscy jego poplecznicy, którzy pracę pomylili z twórczością artystyczną, a zupełnie zapomnieli, że sama użyteczność pracy dla innych może dawać pracującemu niewymierną satysfakcję. Tyle, że takich refleksji w etyce biznesu nie ma; pewne sprawy, jak w przypadku dobrych manier, są tam oczywiste, tak jakby się je miało „we krwi”.

Etyka biznesu to nie tyle refleksja moralna, ile takie jej zastosowanie, które stanowi bazę do zespołu „dobrych manier” wolnej przedsiębiorczości i wolnego handlu. Te dobre maniery obejmują oczywiście zwykłą uczciwość, prawdomówność, dyskrecję, dotrzymywanie zobowiązań *etc.* Są one ponadto na wolnym, nieregulowanym przez prawo rynku tym, czym kodeks drogowy dla ruchu pojazdów na naszych ulicach i szosach. Pozwalają nam one na przewidywanie tego, czego powinniśmy się spodziewać i jak możemy planować nasze stosunki z firmami o długoletnich, dobrych tradycjach rynkowych. Ich celem jest m.in. eliminacja dylematów i konfliktów moralnych, co jest o tyle możliwe, że, przeciwnie niż nasze życie, dany zawód ma swoje konkretne cele, które nie powinny być swobodnie kreowane i interpretowane. (Taka swobodna interpretacja byłaby na ogół druzgocąca dla samego zawodu). Nadto brak jasnych reguł, określających zakres uprawnień i obowiązków utrudnia identyfikację indywidualnej odpowiedzialności. Proces Norymberski był tego doskonałym przykładem. Wprawdzie nie można podać kodeksu, którego przestrzeganie pozwalałoby być dobrym człowiekiem, ale można określić zasady postępowania, którymi należy się kierować, aby zostać uczciwym i godnym zaufania maklerem. Chociaż zalecenia etyki biznesu mogą być dublowane, czy wręcz narzucane przez prawo, to jednak ich akceptacja ma zwykle charakter dobrowolny. Tak się szczęśliwie składa, że akceptacji tej sprzyja zasada konkurencji rynkowej, bo zarówno deklaracja, jak i fakt uczciwego traktowania klientów przez daną firmę, jest często najlepszą z możliwych reklam. Na stabilnym rynku podmiotów gospodarczych, akceptację zasad etyki biznesu wymusza słynna „niewidzialna ręka”. Trudno zresztą, by było inaczej: teologia Adama Smitha była przecież teologią optymizmu i wiary w przyjazną człowiekowi konstrukcję tego świata. Efektem tej rynkowej konkurencji jest, przynajmniej teoretycznie, rosnąca moralność, a nie rosnące zdziczenie wzajemnych relacji gospodarczych i rynkowych. Moralność daje nie tylko satysfakcję i jest pożyteczna w życiu, ale także popłaca!

Jeżeli chodzi o przeciwników etyki zawodowej i argumenty przeciwko niej wysuwane, należy podkreślić, że nie pochodzą one wyłącznie od etyków. Interesujące i godne uwagi argumenty formułują m.in. radykalni zwolennicy wolnego rynku, którzy wszelkie etyczne kodeksy, zasady i normy oraz regulacje na nich oparte, uważają za nieuprawnione i szkodliwe arbitralne ingerencje w swobodę działalności gospodarczej.

Do etycznych purystów i zwolenników libertarianizmu szkoły austriackiej dołączają rozmaici ideologiczni przeciwnicy „ludzkiej twarzy kapitalizmu” i wolnego rynku. Ci ostatni, to głównie marksiści, którzy każdą realizację wolnej przedsiębiorczości i wolnego handlu uważają *a priori* za przykład egoizmu, wyzysku *etc.* Starają się oni zrobić wszystko, aby biznes nie stał się moralnym, tj. by powód do narzekania na nieludzkość kapitalizmu nie zniknął. Można ich rozpoznać po tym, że o swobodzie ekonomicznej i wolnym rynku wypowiadają

się za pomocą schematów myślowych zaczerpniętych raczej od Webera i Habermasa, niż od Smith'a i Constanta. Odmienne od marksistowskiego, stanowisko prezentuje współczesny katolicyzm. Do wolnej działalności gospodarczej i handlu nie odnosi się on wrogo, ale sypie gromy na kapitalistyczne społeczeństwo. W konsekwencji, za to, że społeczeństwo to nie dorównuje utopijnej wizji Państwa Bożego, Kościół katolicki obwinia gospodarczą wolność. Obarcza on jednocześnie samą działalność gospodarczą i handel brzemieniem spełnienia moralistyczno-socjalistycznych mrzonek o powszechnym dobrobycie, zapominając o tym, że zadaniem gospodarki i handlu jest pomnażanie bogactwa, dostarczanie dóbr i usług, a nie dystrybucja dobrobytu. W rozumieniu natury pieniądza, handlu i gospodarki, katolicyzm cofnął się przed osiągnięcia słynnych jezuitów z Salamanki. Możemy mieć jednak nadzieję, że z czasem pójdzie on tropem kościołów protestanckich i wspólnoty wiary mojżeszowej, i włączy się w działania zmierzające do faktycznego umoralnienia kapitalizmu.

Warto przy okazji odnieść się do niektórych z wybranych z literatur przedmiotu i przytoczonych nam na wstępie przez Magdę Środę argumentów. Kiedy słyszę o postępie moralności innym niż ten, że ludzie będą mniej kłamliwi, mniej nieuczciwi i bardziej pomocni swoim bliźnim, to natychmiast sięgam po rewolwer. Jeśli bowiem postęp moralny miałby być mierzony uniwersalizacją jakichś, bliżej nieokreślonych, zasad moralnych, to wiem dokąd taki, popularny ostatnio zwłaszcza za sprawą Habermasa, postęp by doprowadził: do tego, by do naszych drzwi zapukała kiedyś Policja Uniwersalnej Moralności, krzyżując: „Otwierać w imieniu Ministerstwa Komunikatywnej Miłości!” Za taki postęp bardzo dziękuję. Z przyjemnością się bez niego obejdu.

O tym, że kodeks postępowania, zalecenia i normy wykluczają refleksję, może mówić chyba tylko ktoś, kto z taką refleksją w życiu nie zetknął się. Otóż zastosowanie każdej normy do konkretnej i niepowtarzalnej sytuacji, wymaga nie tylko rozpoznania tej sytuacji, ale także „dopasowania” jej do konkretnej normy. Czynność tę nazywamy właśnie refleksją. Przecież tam, gdzie dla chrześcijan subsumpcja danej sytuacji pod któreś z przykazań jest sprawą oczywistą, nie ma żadnej refleksji moralnej. Refleksja pojawia się z chwilą, gdy dopasowanie różnorodności świata do idealnego porządku norm staje się problemem. Dla Kanta była to podstawowa czynność władzy rozpoznawania, przy czym zawsze zastosowanie determinującej władzy rozpoznawania musi być logicznie późniejsze od czynności refleksyjnej władzy sądenia. Ma to miejsce tak w handlu, jak w życiu rodzinnym, czy gdzie indziej. Przykład na to znany jest wszystkim, a jego imię: sędzia. To sędzia musi każdorazowo zbadać, czy dany czyn łamie prawo, jakie prawo łamie i czy koliduje z prawem pozwala na mówienie o winie. Gdyby tak nie było, mielibyśmy peerelowską „maszynkę do skazywania”: donos ubeka, prokuratorskie zarzuty, automatyczna identyfikacja paragrafu, automatyczne orzekanie wyroku i natychmiastowe odstawienie do miejsca odsiadki. Żaden osąd ważącego w swym sumieniu daną sprawę sędziego

nie byłby tu potrzebny. Dla filozofa powinien być to banał, ale obawiam się, że trzeba go wciąż przypominać i to nawet najślynniejszym myślicielom współczesności.

Opowieści o konwencjonalnym charakterze moralności stanowią szyte grubymi niemi nadużycie teoretyczne. Sugeruje się na ogół, iż ci, którzy moralności nie uważają za coś uniwersalnego i niezmiennego, muszą utrzymywać, że moralność powstała w wyniku spisania jakiegoś kontraktu. Taki pogląd jest naturalnie absurdalny. Ale czy alternatywą nie musi być w takiej sytuacji filozoficznie nie dające się pojąć „prawo naturalne”? Należałoby odróżnić od siebie konwencje, które świadomie ustaliliśmy, od tych, których nikt z nas nie spisywał, a wedle których jednak żyjemy. Wittgenstein mawiał o tych drugich, że polegają nie na zgodności opinii, ale f o r m y ż y c i a. Moralność to fundamentalna część zbioru społecznych reguł, o których treści nikt arbitralnie decydować nie jest w stanie. Nie musi ona mieć jakichś dodatkowych uzasadnień. Może wystarczy niewyjaśnialność pochodzenia jej konkretnych, lokalnie zmiennych treści? Ktoś może powiedzieć, że to stanowczo za mało. Odpowiem, że mnie dotychczas wystarczyło.

Potrzeba etyki biznesu nie musi być wcale rezultatem jakiegoś kryzysu. Przeciwnie, może stanowić rezultat rozwoju zarówno biznesu, jak i naszej moralnej wrażliwości, choć nie twierdzę stanowczo, by to drugie było faktem. Pojawiają się nowe zawody i nowe skomplikowane zagadnienia, zrozumienie natury których nawet fachowcom stwarza duże kłopoty. Jeśli ktoś twierdzi, że w biznesie w zupełności wystarczy prosta uczciwość i szlachetność, to powinien założyć, że taka osoba bez przygotowania potrafi odpowiedzieć na pytanie o to, jakich informacji powinien klientowi udzielić doradca giełdowy, aby być wobec klienta uczciwym, a jakich informacji klientowi udzielić nie może, bo inaczej nie zarobi na nic więcej niż na zapalki, a jego zawód ulegnie zagładzie. Dla utrudnienia dodam, że doradztwo dotyczy papierów wartościowych, które nie są objęte ciągłymi notowaniami. Zanim wpadłem na właściwe rozwiązanie, minęło wiele godzin i wątpię, czy bez wiedzy o naturze rynku papierów wartościowych i bez zrozumienia celu i sensu giełdy, mógłbym polegać wyłącznie na własnym sumieniu. Praca, jakiej dokonałem, była dość skomplikowaną refleksją, w tym także moralną. Dzięki jej wynikom, doradcy będą wiedzieli jak postępować, a ich klienci będą mieli świadomość tego, czego mogą się po swoich doradcach spodziewać. Wraz z ustaleniem tej sprawy, klient nie musi się już obawiać, że jego doradcę zawiedzie sumienie, albo że temu doradcy po prostu zabraknie inteligencji, by problem samemu rozwikłać. Zresztą, w biznesie czas to pieniądz, a refleksja (także moralna) zabiera sporo czasu. Kto jak kto, ale filozofowie wiedzą o tym doskonale. Teraz, każdy nieuczciwie potraktowany klient będzie wiedział, że doradca zataił przed nim pewną informację albo ze złej woli, albo w wyniku karygodnej niedbałości. W obu przypadkach wina jest faktem, winny jest znany, a sama świadomość jasności tej sprawy z pewnością powstrzyma

wielu doradców przed zatajaniem istotnych informacji przed klientami. Nie chodzi o to, by każdy doradca był wzorem cnót, ale o to, by podczas wykonywania czynności zawodowych postępował uczciwie i by zasłużył na pieniądze, które klienci płacą za jego usługi. Jeśli w domu bije żonę, a noce spędza u kochanki, to o ile nie wpływa to na jego uczciwość w pracy, z punktu widzenia etyki biznesu wszystko jest w porządku.

Podsumowując to krótkie wprowadzenie, chciałbym nie tylko przestrzec przed robieniem sobie złudzeń, co do skuteczności samych z b i o r ó w z a s a d etyki biznesu. To, czy przyjmą się one na rynku, jest kwestią empiryczną. Można tylko powiedzieć, że jeśli się przyjmą, to wszyscy użytkownicy rynku powinni na tym skorzystać. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na fakt, że obecnie w większym kryzysie niż rynek i gospodarka znajdują się etycy, wśród których w Polsce niemałą grupę stanowią wczorajsi pezetpeerowscy ideolodzy, którzy ostatnio ulegli naglej d e m a t e r i a l i z a c j i (w obydwu znaczeniach tego słowa). Etycy przez lata nie byli w PRL nikomu potrzebni. Poza grupką opozycyjnych moralistów z jednej strony, oraz grupą „moralistów” na usługach partyjnych komitetów z drugiej, użyteczność samych e t y k ó w była znikoma. Etyka biznesu jest dziś jedną z kilku szans, by etycy zrobili w końcu coś dobrego i to nie jako istoty ludzkie, czy też jako obywatele, ale właśnie jako etycy. Praca nad etyką biznesu może nam samym i innym pomóc, choć nie zawsze musi być skuteczna. Ale już teoretyczne uregulowanie i objaśnienie pewnych kwestii dotyczących konkretnych zawodów, tj. samo wytworzenie standardów oceny postępowania, będzie korzystne. Gdyby etycy mieli jednak zamiar etykę biznesu wyłącznie potępiać, to powinni dodatkowo uzasadnić, dlaczego ich potępienie jest lepsze od użyteczności pracy nad etyką biznesu oraz być może sobie samym odpowiedzieć na pytanie, jaką korzyść ma aktualnie przeciętny polski podatnik z pracy polskich etyków. To powinna być refleksja moralna, od której etycy nie powinni być wcale zwolnieni. Warto tu dodać uwagę bardzo istotną: na zajmowaniu się etyką biznesu można czasem także zarobić realne pieniądze, tzn. pieniądze większe niż budżetowy zasiłek dla tzw. pracowników naukowych. Wśród ludzi biznesu panuje zaś uzasadnione przekonanie, że kto ceni i szanuje swoją pracę, chce, aby była ona dobrze wynagradzana. Nie widzę powodu, by etyków mierzyć radykalnie różną miarą.

★ ★ ★

W trakcie dyskusji, pan dr Piłat podniósł bardzo istotną kwestię, czyniąc z niej argument przeciwko kodyfikacji tego, co moralne w biznesie. Nie sądzę, aby kwestia ta mogła być konkluzywnym argumentem przeciwko kodeksom etyki zawodowej w biznesie, ale samo spostrzeżenie dra Piłata porusza najbardziej bodaj trudną w etyce biznesu sprawę. Otóż jako zwolennik mieszanego, tj. intelektualno-intuicyjnego poznania tego, co moralne, uznaję niezbędność

intelektualnej refleksji, pozwalającej przedstawić naszemu zmysłowi moralnemu odpowiednio zinterpretowaną sytuację do ostatecznej oceny. Taka refleksja jest jednak nieodłączna od zrozumienia natury, specyfiki oraz stopniowego poznawania niuansów wykonywanego zawodu. Nie jest to refleksja czysto etyczna. Zakładam, że podobnie jak w przypadku rzemiosła, praktyka zawodowa wyrabia w czasie w pracowniku szczególne wycucie na konkretne sytuacje i zjawiska, występujące podczas wykonywania danego zawodu. To wycucie jest tym, co różni np. świeżo wykształconego księgowego, od księgowej z pięcioletnią praktyką zawodową. Za tym pierwszym założeniem idzie jednak drugie, znacznie mniej pewne. Mówi ono, że wraz z wycuciem zawodowym, u pracownika pogłębia się wycucie na to, co w poszczególnych przypadkach i sytuacjach działalności zawodowej, którą się on para, jest, a co nie jest moralne. Sądzę, że w większości przypadków założenie to jest spełnione. Jeśli u kogoś, pogłębiające się wycucie zawodowe nie idzie w parze z pogłębiającym się wycuciem na sytuacje i zachowania w danym zawodzie niemoralne, to należy raczej przypuszczać, że mamy do czynienia z osobą, która w ogóle, a nie tylko w miejscu swojej pracy, pozbawiona jest wycucia moralnego. Kodeks tu nie ma nic do rzeczy. Zwyczajny pracownik nie musi być filozofem i nieistnienie kodeksu nie skłoni go bardziej do moralnej refleksji, niż istnienie takiego kodeksu. Przeciwnie, kodeks pomaga refleksji moralnej, wyznaczając podstawowe punkty orientacyjne dla złożonych moralnych interpretacji i ocen. Problem moralnej refleksji zaczyna się wtedy, gdy ludzie pracujący w biznesie, traktują kodeks etyki zawodowej jak zbiór zwykłych procedur postępowania i nie przychodzi im nawet do głowy, że kodeks taki nie daje się stosować jak jeszcze jedno rozporządzenie, czy przepis, lecz powinien być traktowany jako drogowskaz, pokazujący właściwe kierunki nie ściśle i absolutnie dokładnie, ale z pewną tolerancją. Za każdym razem drogę moralnego postępowania trzeba wytyczać samemu. Uznaję zatem ważność zastrzeżenia dra Piłata, ale zarazem twierdę, że powody błędnych, bezrefleksyjnych prób stosowania kodeksów etycznych biorą się nie z tego, że kodeksy precyzują pewne oceny i nakazują takie, a nie inne zachowanie się w danych okolicznościach, ale z tego, że niektórzy pracownicy nie rozumieją, czym jest kodeks etyki zawodowej i jak należy się nim posługiwać. Tu widzę ważną funkcję, jaką mogliby spełnić zarówno filozofowie, jak i socjologowie moralności. Polega ona na ukazaniu fundamentalnej różnicy pomiędzy procedurami postępowania, określonymi w przepisach i rozporządzeniach, a kodeksem etycznym jakiegoś zawodu w sferze biznesu. Teoretycznie i metodologicznie nie jest to kwestia nowa i sięga czasów przełomu antypozytywistycznego. Różnica pomiędzy kodeksem etyki zawodowej a przepisami, określającymi sposób wykonywania działalności zawodowej, jest mniej więcej taka, jak pomiędzy postpozytywistyczną metodologią historii a pozytywistyczną metodologią fizyki, względnie taka, jak pomiędzy „miękkimi” (jakościowymi) a „twardymi” (ilościowymi) metodami badawczymi socjologii. Kto by chciał zejść na jeszcze

głębszy poziom filozoficznej refleksji, może sięgnąć do bogatej literatury dotyczącej modnego ostatnio tematu: Wittgensteinowskich „rozważań o regule”. Otwiera się zatem zupełnie nowa przestrzeń zarówno filozoficznych jak socjologicznych, jednocześnie teoretycznych i praktycznych badań nad zagadnieniem tzw. etyki zawodowej oraz nad sposobami jej rozumienia i stosowaniem się do jej zaleceń. Problemy etyki biznesu mogą stać się bodźcem do przezwyciężenia kryzysu, w jakim znalazła się filozofia tzw. epoki ponowoczesnej. Może się okazać, że filozofowie, zamiast buntować się przeciwko rzekomej niemoralności i bezsensowności współczesnego świata, mają do wykonania ważną, pozytywną, ciekawą, a w dodatku pożyteczną robotę, przez co dowiedliby, że śmiertelnie nudne głędzenie o jakichś kryzysach kultury, powtarzanie znanych wszystkim na pamięć i w równym stopniu skandalicznie nieprecyzyjnych, co niekonkluzywnych opinii na temat nacjonalizmu, demokracji i tolerancji, nie są wszystkim, do czego współcześni filozofowie są zdolni.

Janusz Kraszewski

ZACHOWAĆ PRESTIŻ ZAWODU

Zacznę od konstatacji, że różne zawody związane są z różnym poziomem odpowiedzialności społecznej. Różna jest społeczna odpowiedzialność np. bileterki na dworcu kolejowym, a różna np. sędziego sądu najwyższego. Odpowiedzialność taka związana jest, w jakiś sposób, z wielkością społecznych strat wynikających z nieprawidłowego uprawiania zawodu. Społeczna strata, jaka związana jest np. ze sprzedażą nieodpowiedniego biletu jest niewątpliwie mniejsza od tej, jaka wiąże się z np. zasądzeniem niesprawiedliwego wyroku. Sądzę, że nie każdy zawód potrzebuje kodyfikacji etyki zawodowej (tu np. bileterzy kolejowi), ale, że potrzeba taka rośnie odpowiednio do wzrostu społecznej odpowiedzialności zawodów. Tezę moją potwierdza powstanie etyk zawodowych nauczyciela, lekarza, pracownika reklamy, doradcy gospodarczego itd.

Powstanie rozmaitych etyk zawodowych jest nie tyle związane z chęcią podniesienia poziomu moralnego rozmaitych zawodów, ale z chęcią ustabilizowania minimalnego poziomu praktyki zawodowej. Nikt nie wymaga, aby ktoś był doskonałym nauczycielem, sędzią, doradcą gospodarczym itp., ale żeby – przynajmniej w przypadku nauczyciela – nie mówił nieprawdy, w przypadku sędziego, by nie zasądzał wyroku bez należytego zapoznania się ze sprawą, a w przypadku doradcy, by traktował wszystkich klientów jednakowo itd. Etyki zawodowe są kodyfikowane nie tyle, aby podnieść prestiż zawodu, ale żeby go

zachować. Etyka zawodowa potrzebna jest po to, aby przedstawiciele określonych zawodów mieli świadomość odpowiedzialności za wszelkie uchybienia zawodowe. Granicznym przypadkiem sankcji za takie uchybienia jest wykluczenie z zawodu.

Zilustruję to w następujący sposób. W 1991 roku pojawił się w Polsce nowy zawód – makler giełdowy. Komisja Papierów Wartościowych – organ wydający uprawnienia do pełnienia tego zawodu – powołała Związek Zawodowy Maklerów Papierów Wartościowych, który to Związek został zobowiązany do natychmiastowego „skonstruowania” etyki zawodowej maklerów. W ciągu trzech miesięcy od powstania giełdy – trzon etyki zawodowej (następnie kilkakrotnie uzupełniany) został skodyfikowany. Według opinii KPW zawód maklera jest zawodem „publicznego zaufania”. Utrata tego zaufania przez środowisko maklerskie (z początku bardzo nieliczne) mogłaby spowodować załamanie rynku papierów wartościowych w Polsce. W tej chwili kodeks etyki zawodowej pełni funkcję regulującą – eliminuje z zawodu maklerów nie przestrzegających zasad uprawiania zawodu. W listopadzie 1993 na 360 członków związku 62 zostało zawieszonych w prawie uprawiania zawodu z powodu nieprzestrzegania norm etyki zawodowej. Inny przykład. W ostatnich miesiącach powstał zawód – także związany z rynkiem papierów wartościowych – „doradca w zakresie obrotu papierami wartościowymi”. Odpowiedzialność społeczna tego zawodu jest dużo większa niż maklera, ponieważ tu uchybienia zawodowe mogą wywołać znacznie większe straty (przede wszystkim finansowe). Komisja Papierów Wartościowych zwróciła się do profesjonalnych filozofów o skonstruowanie norm etyki zawodowej dla zawodu doradcy, zanim jeszcze wydała komukolwiek licencję na jego uprawianie. W tej chwili tylko dwie osoby w Polsce mogą wykonywać ten zawód*.

Nie jestem pewien, czy w każdym przypadku, ale na pewno w przypadku nowych zawodów związanych z biznesem, etyka zawodowa może je operacjonalizować i standaryzować, przede wszystkim z dwóch głównych powodów. Po pierwsze – dla oszczędności czasu potrzebnego na podjęcie uwikłanych w kwestie moralne decyzji: etyka gospodarcza wskazuje, jakie zachowania zawodowe są niedołałnie i bezsprzecznie zabronione. (Badania amerykańskie wskazują, że kodyfikacja etyki zawodowej pozwala na zaoszczędzenie ok. 20% czasu przeznaczonego na podejmowanie decyzji).

Po drugie – kodyfikacja etyki zawodowej ma gwarantować, że decyzje takie w podobnych warunkach będą podobne, a więc, że nie będą zależne od indywidualnych postaw i systemów.

Powstanie etyk zawodowych nie jest wobec tego „usankcjonowaniem moralnej niecnoty”, ani też „wprowadzaniem relatywizmu moralnego”, ale przeciwnie

* Informacja z grudnia 1993 roku.

– reakcją na możliwy i groźny relatywizm. Istnienie etyki zawodowej danego środowiska nie jest zatem „świadectwem upadku norm powszechnych”, ale moralnej świadomości środowiska.

Barbara Skarga

PODSUMOWANIE

Chciałabym dorzucić kilka słów na zakończenie tej dyskusji. Ujawniła ona tę troskę, którą wszyscy podzielamy, o moralny stan naszego społeczeństwa, o wzrost moralnych uchybień przy wykonywaniu zawodów tak wysoko na ogół cenionych, jak zawody lekarza czy nauczyciela. Jak stwierdziła profesor Jawłowska: „w ostatnich latach nastąpił rozpad zarówno środowisk, jak i etosów zawodowych”. Obserwujemy ten zamęt, ten kryzys podstawowych wartości zachodniej kultury, musimy się zastanawiać nad drogami jego przezwyciężenia.

Wiele więc mówiono o kodeksach i ich roli, i w tej kwestii zdania dyskutantów wyraźnie się podzieliły: jedni bowiem wiążą z ich uchwaleniem nadzieję, traktując je jako swoiste drogowskazy pokazujące właściwe kierunki działania, „podstawowe punkty orientacyjne dla złożonych moralnie interpretacji i ocen” (G. Hansen), inni wyrażają sceptycyzm co do siły ich oddziaływania. Nie będę się jednak na tych kwestiach zatrzymywać, choć nie wydają mi się one błahe. W swej wstępnej wypowiedzi próbowałam sprowokować uczestników dyskusji, mówiąc o samym sformułowaniu „etyka zawodowa”, które budzi we mnie opór, i o usankcjonowaniu niecnoty. Cieszę się, że niektórzy dyskutanci podjęli ten drugi wątek. Pierwszy przeszedł jednak bez echa, a wydaje się on szczególnie ważny.

Chodzi mi bowiem o samą etykę. Uderzyło mnie w dyskusji, że właściwie wszyscy jej uczestnicy traktują etykę jako ogólną teorię postępowania moralnego, teorię normatywną, która, jak to mówi profesor Lazari-Pawłowska, formułuje normy powszechnie obowiązujące. Jest to stanowisko zgodne z tym, które zajmował Twardowski. To on pisał, że etyka naukowa – należałoby podkreślić to słowo *naukowa*, bo jest charakterystyczne – to „kompleks teorii dotyczących oceny postępowania ludzkiego”. Wychodząc z takich określeń, rzecz jasna, etyka zawodowa staje się częścią owej etyki ogólnej i ma rację wówczas pani Górnicka twierdząc, iż absurdem jest przeciwstawianie ich sobie. Problem, w moim przekonaniu, jest jednak znacznie głębszy. Znamy inne rozumienia etyki. Gdybyśmy przyjęli, że jest ona ontologią bycia moralnego, a więc takim rodzajem wiedzy ludzkiej, który buduje się na rozumieniu istoty tego bycia, jego struktury i transcendentálnych warunków, czyli że jest wiedzą

czysto filozoficzną, wówczas to, co nazywa się etyką zawodową, a powinno nazywać się raczej teorią moralności zawodowej, jest nader od niej odległe. Etyka jako ontologia, jako ejdetyka nie jest ani normatywna, ani praktycystyczna, ani oceniająca. Niemniej pozostaje ona fundamentem dla wszelkich rozważań o moralnej naturze postępowania ludzkiego. W mojej prowokacyjnej uwadze na temat „etyki zawodowej” – odtąd mogę to określenie ujmować jedynie w cudzysłowie – chodziło mi o bliższe rozpatrzenie miejsca tej praktycystycznej nauki wobec zasadniczych problemów etyki jako takiej, a także wobec aksjologii. Ten wątek jednak nie został podjęty, może warto kiedyś do niego wrócić.

Pozostajmy więc na płaszczyźnie owej nauki moralności czy teorii postępowania moralnego, teorii z ducha swego społecznej, a nawet mocniej – socjologicznej. Otóż wiemy dobrze, że każde postępowanie ma strukturę teleologiczną, jest ono skierowane ku celowi i zmierza do jego osiągnięcia. Dla działania, dla jego sprawności, jak tego niegdyś dowodził profesor Kotarbiński, jest rzeczą całkowicie obojętną, czy ten cel jest godziwy czy niegodziwy. Na kształt pojęcia dobrego działania nie wpływa jego moralny sens. Według Kotarbińskiego może i powinno być ono moralnie neutralne. Naczelnym kryterium działania jest jego skuteczność. I ta skuteczność profesjonalna nie musi iść w parze z jakimkolwiek świadomym dążeniem do realizacji takiej lub innej wartości moralnej.

Nie sądzę, by Kotarbiński miał rację; to prakseologiczne ujęcie mija się z podstawowym ludzkim doświadczeniem, które poucza, iż działając stale mamy na względzie jakąś wartość. Niemniej istnieją zwolennicy owej neutralności. Tu dostrzegam pierwsze źródło nieustannych konfliktów – między skutecznością a wartością.

Na ogół podmioty działania są wrażliwe na wartości moralne i pragną je w swym działaniu, nie tracąc z oczu skuteczności, realizować. W tym wypadku stają wobec konfliktu między wartościami. Są one różne i nierównej rangi, tworzą rozmaite hierarchie. Pluralizm wartości jest faktem wynikającym z historycznego, kulturowego rozwoju naszego myślenia o świecie, nie możemy od niego uciec, musimy się z nim borykać na co dzień, często świadomi, że realizacja jednej wartości może zniszczyć inną. Dokonujemy rachunku dóbr, musimy wyrazić niejednokrotnie zgodę na niecnotę, która w takiej właśnie sytuacji bywa usprawiedliwiona. Nawiasem mówiąc istnienie owych różnej rangi wartości często wyznawanych w związku z taką lub inną sytuacją historyczną, lub strukturą społeczną, nie oznacza bynajmniej, by były one tylko produktem zmiennego ludzkiego doświadczenia i płynęły z obserwacji empirycznych faktów, i nie wyklucza istnienia wartości samoistnych i powszechnie ważnych. Odsyłam w tym miejscu do Ingardena. Każda z nich wiąże się z ideą dobra. Jednakże to dobro, którego chce bronić pani Górnicka, w obawach przed relatywizmem, nie jest nam nigdy w pełni dane, tak zresztą, jak i prawda. Odsłania się ono i zakrywa i znamy tylko jego odbłaski w najrozmaitszych postaciach.

Owa teoria moralności zawodowej z tych właśnie względów jest niezmiernie trudno kodyfikowalna. I w tym miejscu wkraczamy w ów również niepokojący problem stosunku prawa i moralności, problem w naszym społecznym życiu niezmiernie nabrzmiały. Został on w dyskusji zaledwie dotknięty. Myślę, że warto także do niego wrócić.

Proszę dyskutantów, by z tych moich krótkich uwag końcowych nie odnieśli wrażenia, że przywiązuję niewielką wartość do naszej dyskusji. Przeciwnie, mam przekonanie, że była ona ważna, nie tylko ze względu na jej może dość wąski, ale społecznie bolesny wątek, lecz przede wszystkim dlatego, że odsłania wiele innych problematycznych tematów, które w takim piśmie jak nasze, powinny zostać podjęte w starciu się różnych punktów widzenia. Jest to zysk niemały, serdecznie więc wszystkim Państwu dziękuję.